JEDNODNIÓWKA

OBOZU

BREGENCMAJOR



NAKTADEM OBOZU INTERNOWANYCH ZOLNIERZY

POLSKICH W BREGENC-MAJOR

JEDNODNIÓWKA

OBOZU

BREGENCMAJOR



11 LISTOPAD 1941

NAKTADEM OBOZU INTERNOWANYCH ZOLNIERZY

POLSKICH W BREGENC-MAJOR

JEDNODNIÓWKA

OBOZU
w
BREGENC MAJOR

11. Listopada 1941

NAKŁADEM OBOZU INTERNOWANYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH W KRÓLESTWIE WĘGIER - BREGENC - MAJOR ::::::::::::

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y :

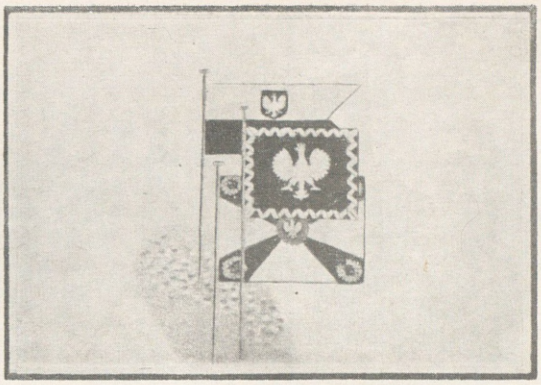
Przewodniczący: Ks. kap. mgr. Stanisław Czopp

Członkowie : kpr. z cenz. Dr. Jerzy Wiewiórowski

plut. z cenz. Karol Chmiel

kpr. z cenz. Owidiusz Katrycz

Biblioteka Wojsk. Akad. Pedag.
4042/3
im. F. Dzierżyńskiego





KWIETNIKI



ODEBRANIE RAPORTU



PRZED DEFILADĄ



GRUPA ODDZIAŁU



DEFILADA



INSPEKCJA ZASTĘPCY D.K.



OBIERANIE ZIEMNIAKÓW



WYDAWANIE OBIADU



BUDOWA KUCHNI



NASZ DOROBEK





KLUB SPORTOWY





„DOBRE POMIESZCZENIE NA ZIMĘ"



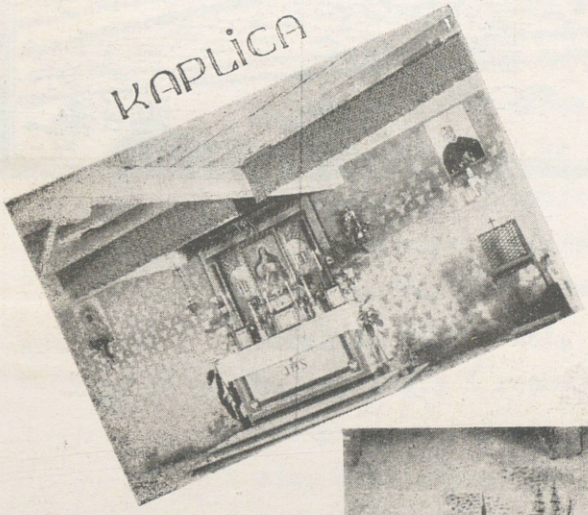
ORKIESTRA



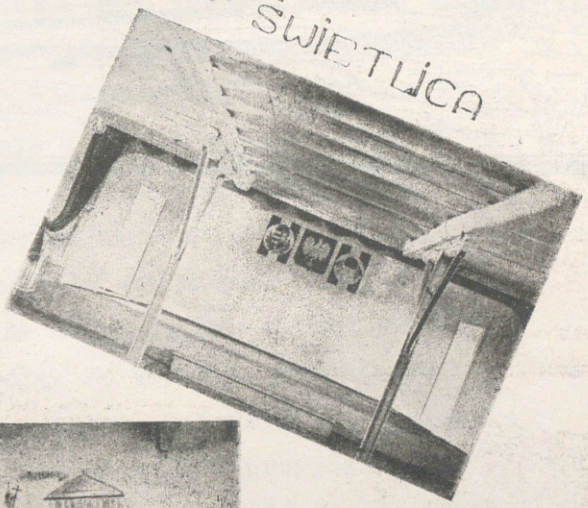


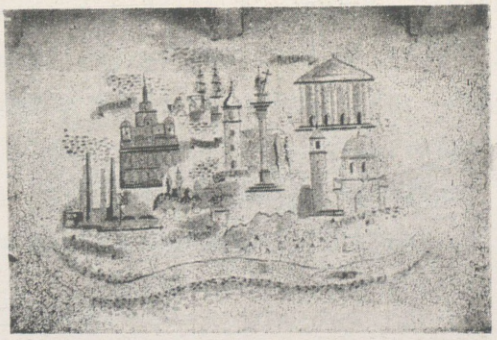


KAPLICA



ŚWIETLICA







Żołnierze!

Z radością witam drugą po Rákoscsabie "Jednodniówkę" najstarszego na Węgrzech obozu żołnierskiego w Bregenc-major. Jest ona dowodem tego, że Polacy, choć zmuszeni do opuszczenia swojej Ojczyzny, swych rodzin i warsztatów pracy, choć rzuceni na obcy grunt w ciężkie warunki bytu - nie ugięli się ani poddali rozpaczy. Słowa Waszej "Jednodniówki" potwierdzają ten radosny fakt, że nie daliście zapanować nad sobą bezczynności. Pracujecie, gdzie się tylko da: na roli, w warsztatach, fabrykach; uczycie się języków obcych, czytacie i zajmujecie się muzyką i sportem. Wszystko to dowodzi, że umysły i charaktery Wasze kształcą się i rozwijają. To też kontynuujcie te Wasze prace i zajęcia z zapałem. Uczcie się i doskonalcie, aby, gdy po powrocie do Polski przyjdzie zdać rachunek z życia na uchodźctwie, mogliście się wykazać, że drogi czas nie został zmarnowany i że znowu gotowi jesteście do podjęcia nowych wysiłków dla odbudowy naszej ukochanej Ojczyzny.

Inż. Aleksander Król ppłk.
P.O.Przedstawiciela Int. Zołn.Polsk. na Węgrzech

Żołnierze !

Oddając Wam "Jednodniówkę" obozu Bregenc-major, chciałbym, aby kiedyś, gdy już wrócicie do swoich warsztatów pracy - czy przy biurku, czy przy pługu, czy w fabryce, czy w górnictwie - "Jednodniówka" ta przypominała Wam chwile, przypominała miesiące i lata, spędzone zdala od Ojczyzny, - w charakterze internowanych w obozie Bregenc-major, na terenie Państwa Węgierskiego. A jednak wspomnienia te będą i smutne, a czasem może i miłe, wspomnienia te może nie raz naprowadzą Was na lepsze drogi pracy dla naszej Ojczyzny, wskażą nam kierunki organizacji przyszłej Polski, wzbudzą w nas uczucia miłości dla naszego kraju, wskażą drogi wychowania naszych dzieci - drogi prowadzące do potęgi Polski.

Napewno z czasem zapomnimy o tych cierpieniach, niedostatkach i nędzy, zapomnimy o wilgotnych, stajennych mieszkaniach - jednak nigdy nie zapomnimy tej pożerającej tęsknoty za krajem i rodziną. Przypomnimy sobie z jakim utęsknieniem wyczekiwaliśmy na pocztę, przynoszącą nam wieści z kraju i od Najukochańszych. Przed oczami naszymi może stanie obraz tych, którzy ze spuszczonym w dół wzrokiem, pogrążeni w zadumie, przemierzali ścieżki obozu - jakże daleko krążyły wówczas ich myśli ? Pewnie nad śniegami Syberii, polami Turkiestanu czy Kazachstanu - bo tam w nędzy żyli ich najbliżsi. Inni może sobie znowu wspomną, że uciekając od swych strasznych, dręczących ich myśli - myśli nie dających im spokoju - szli czasem za marne wynagrodzenie szukać w pracy utulenia i zapomnienia.

Żołnierze! Gdy będziecie w Polsce czytać tę "Jednodniówkę", to czerpcie z niej siły i energię do potężnej Polski - wystrzegajcie się wszelkich wad, które osłabiają naszą jedność i siłę Narodu, a prowadzą nas na uchodźctwo względnie nakładają kajdany niewoli.

Kochajcie ziemię ojczystą, przesiąkniętą potem pracy i krwią przelaną w jej obronie, tak przez Waszych przodków jak i Was samych. - Miłość Ojczyzny - to miłość krwi własnej - to król duch, który w dusze i serca nasze wpaja największe i najświętsze zalety poświęcenia wszystkiego, co nam drogie wraz z życiem dla Ojczy-

zny!

:: ::

Na wstępie zwykle podnosi się czyjeś zalety lub dziękuje za jakieś dobre uczynki.

Niechże i mnie wolno będzie podziękować tutaj i wyrazić wdzięczność w pierwszym rzędzie wszystkim Królewsko-Węgierskim Komendom Wojskowym czy innym Urzędom, które okazały nam w nieszczęściu swoje serce, swoją troskę o nas i były nam pomocne na obczyźnie.

Następnie za przeszło dwuletnią opiekę nad żołnierzem polskim i troskę o niego - dziękuję:

Komitetowi Obywatelskiemu dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech, -

Przedstawicielowi Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier, -

Angielskiej i Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom na Węgrzech, -

Katolickiemu Duszpasterstwu nad Uchodźcami Polskimi na terenie Królestwa Węgier, -

Magyar Vörös-Kereszt - Węgierskiemu Czerwonemu Krzyżowi, -

Autorom tej "Jednodniówki".

Wszystkim tym szczere, staropolskie "Bóg zapłać" składam.

Bregenc-major, dnia 11 listopada 1941 r.

/-/ Mgr. Myrek Karol płk.
Starszy Obozu.

Dr. JERZY WIEWIOROWSKI

Święto państwowe

11 - ty listopada!

Dzień Święta państwowego!

Dzień, który przypominał nam odrodzenie Państwa naszego, - dzień, w którym radowaliśmy się z odzyskanej niepodległości i za to dzięki składali Stwórcy.

Przymknijmy oczy!

Pola Mokotowskie, Błonia Krakowskie, poznański Plac Wolności, ulica Legionów we Lwowie czy Plac Katedralny we Wilnie - pełne wojska.

Trzepocą proporce ułańskie, błyszczą szable, cieszą oko dumne działa czy szare tankietki.

Przed polowym ołtarzem - msza święta dziękczynna.

A potem - defilada!

Pada komenda!

Idą! Najpierw młodzież - narodu nadzieja!

Prężą się ciałka malutkich "Zuchów", - dumnie kroczą - w takt marsza - oddziały P. W.

A potem - Oni - przez cały naród ukochani - polscy żołnierze!

Piechota, artyleria, kawaleria, zmotoryzowani, - a nad nimi - ptaki stalowe!

Oklaski im towarzyszą, serca biegną z nimi, nie jedna łza zakręca się w oku!

Tak było niegdyś!

Tak niby niedawno, a jednak wiele dzieli nas od tego...

Zjawiły się nad polską ziemią czarne chmury, a z nich spadł na miasta i wioski - grad bomb i pożogi.

Nagle spadł cios - zerwał się naród przerażony, za broń chwycił, a już było po wojnie. -

Nie było czasu na długie rozmyślania, gdy jedni znaleźli się pod obcym zaborem, drudzy w niewoli, a trzeci na obcej ziemi.

I przyszedł czas zastanowienia, - czas na wielkie narodu rekolekcje.

Lecz nie na to, by drugich winy roztrząsać, by biblijnej belki szukać w oczach bliźnich, ani by w swarach i w pustocie - czas marnie trwonić!

Nie !!!

Przyszedł czas na to, by wglądnąć w siebie, zrobić rachunek własnego sumienia, by się zespolić, przeobrazić i przygotować do wielkiej pracy, która nas czeka!

Dziś czas, byśmy poznali wartość tego, cośmy utracili - wartość bezcenną - wolności i własnego kraju!

Poległo wielu, zginie jeszcze wielu, ale ci, co zostaną, co wrócą, muszą zastąpić tamtych!

Muszą pracować za siebie i drugich!

Nie będzie bezrobotnych, bo pracy będzie dość, - a leniwych - do pracy zmusimy!

Spalone wioski i miasta czekają na odbudowę.

Zniszczony przemysł i warsztaty pracy muszą odżyć.

Pochód kultury, wiedzy i nauki musi ruszyć naprzód i nadrobić zaległość.

Dla każdego znajdzie się odpowiednia praca.

Wielkie to zadanie, więc też do niego już dziś sposobić się musimy.

Wszystko, co złe, musimy zostawić i strącić z nóg naszych, a przynieść do kraju - serca płonące ku Ojczyźnie, chęć do pracy i miłość do braci!

Zapomnieć musimy o różnicach dzielnicowych i pozbyć się wszystkich wzajemnych uprzedzeń, mając jedynie dobro kraju przed oczyma.

Te myśli ogarnąć muszą nas w ten dzień Święta państwowego i każdy z nas winien dziś przyrzec, że do tych wspólnych celów dążyć będzie.

Nasze stare hasło, to: "Bóg, Honor i Ojczyzna" i jemu zawsze wierni pozostaniemy, czego najlepszym dowodem nasz los obecny, który świadczy przed całym światem, że raczej woleliśmy stanąć do walki z przemocą wroga i w konsekwencji narazić się na ciężką wojnę, zniszczenie i nieszczęścia, niż splamić honor, a kraj oddać bez boju.

A jeśli Bóg pozwoli nam dożyć tej chwili, że wrócimy szczęśliwie - doczekamy się może znowu nowego święta...

Pojawią się znów sztandary i chorągwie, - wyjdą tłumy odświętne, - rozkołyszą się dzwony świątynne, - zabrzmi radosne "Te Deum", a place i ulice miast naszych przetnie wstęga defilujących polskich żołnierzy.

Będzie to dzień radości wielkiej, - dzień spełnienia marzeń naszych, - dzień, którego jeszcze nie znamy, bo dziś on jedynie Bogu wiadomy!

Lecz nim to nastąpi, wspomnijmy na dni te - co minęły, prosząc Stwórcę o rychłe zmiłowanie dla tej, co "N i e z g i n ę ł a"!

Przysięga

Przysięgam Tobie na cześć
na honor - i na imię -
na honor... polskich żołnierzy!
we krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść
i umrzeć jako należy
za Twoje imię!

Przysięgam Tobie na sławę -
na ojców pobojowiska,
na zbroic relikwię rdzawą
i połamanych pałaszy -
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu
wrogi łupem straszy -
na zgliszcza i popieliska,
z szubienicami krwawymi -
na te krwi krople
bagnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysięgam Tobie
na królów koronę
i na łachmany zhańbionych
nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatnej
swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będę - cokolwiek się
zdarzy...
Na matkę moją i na ojców
cienie
i na łez onych dziewczęcych
bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy,
ni wspomnienia,
gdy przyjdzie krwawej
dopełnić ofiary,
i że nie spocznę
na żywot bezpieczny,
przysięgam Tobie...
na spoczynek wieczny!
i oto idę na śmierć - i na
życie!

. . . . . .

Przysięgam Tobie na
anielski huf -
Gwiazdy na niebie
i słońce w błękicie...
Przysięgam Tobie na duszę
i Boga -
O ukochanie najczystszych
mych snów, Ojczyzno
droga!

Autor nieznany. Przedruk z "Nowej Polski" Nr. 3-4 /8-9/
Bukareszt, 18. II. 1940

Mgr. MYREK KAROL płk.

Za ...i przed nami.

I

Za nami przeszło dwa lata tułaczego życia, pełnego rozgoryczeń, tęsknoty i nadziei. Jesteśmy świadkami dziejowych chwil i przełomów tak państwowych jak i społecznych - tak materialnych jak i socjalnych, zmian granic państw, unieważnienia dorobku wieków, ujętych w prawa międzynarodowe, w prawa kultury i humanitaryzmu. Zanikła bowiem miłość - co w ruch słońce i gwiazdy wprawia - a nastała otchłań nędzy i zapano-

wała siła przemocy. Nie wiemy, bo tylko jeden Bóg wie, co kryje w sobie przyszłość ewolucji. Przeżywając dzisiaj chwile przełomowe, stajemy wobec bardzo wielu pytań odnoszących się tak do nas samych - jak i społeczeństw, a nawet narodów. Stajemy wobec pytań, co uczyniliśmy i czynimy, by tworzyć nową przyszłość i jaka nas praca i czyn czeka, gdy wrócimy z uchodźctwa do własnych progów, wiosek i miast. Co przyniesiemy z obczyzny, czy zdrowe myśli twórczości przyszłej Polski, czy też zgniliznę wewnętrzną, opartą na zniewieściałości ducha, zaniku miłości własnego kraju. Czy żyliśmy z dnia na dzień - poddając się najmniejszym podmuchom wiatru, szukając nie pracy, lecz popularności, znających wszelkie swoje prawa i w ich obronie stoczających homerowe walki, a zapominających zupełnie o swych obowiązkach wobec Boga i rodziny, kraju i Ojczyzny.

I na czym że polegało ełnianie naszych obowiązków? Czy może na obrażaniu się, gdy nam zwracano uwagę, że musimy i należy pracować, aby nie stracić sił tak fizycznych jak i duchowych, potrzebnych nam na przyszłość. A może plotkarstwo, gadulstwo, bardzo często krzywdzące niesłusznie chętnych do pracy, starających się o nas, było wykonywaniem naszych obowiązków?

Czy donosicielstwo - ta wielka czarna plama duszy wielu i bardzo wielu między nami, - którzy za skąpą misę soczewicy sprzedali czy zdradzili tych, którzy poświęcali się dla dobra sprawy polskiej - sami bowiem mieli tylko swoje "Ja" i swój lepszy byt na myśli i celu?

A inni zamiast pracy oddawali się hulatyce czy pijaństwu, a w stanie tym hańbili imię Polaka, hańbili mundur żołnierza polskiego - ten mundur, w którym jego bracia konali, oddając życie w obronie Ojczyzny, mundur przesiąknięty krwią obrońców wolności i Państwa - czy o tym i o nich pomyśleli?

Tych wszystkich było pełno, bo wszędzie dojść umieli - to wszyscy ci, którzy znają tylko swoje prawa - nie uznając obowiązków.

Lecz byli i inni, którzy na obczyźnie myśleli o spełnianiu swoich obowiązków, którzy czasem więcej wymagali od siebie i więcej dawali, jak dać mogli, imali się każdej pracy, nie obawiali się odpowiedzialności. To ci, którzy:

- byli z nami i między nami, a poszli tam, gdzie ich obowiązek i sumienie wołało...
- są między nami - i chcieli spełnić swój obowiązek, lecz okoliczności i przeciwności nie pozwoliły...
- musieli wytrwać na powierzonych im stanowiskach, pracując i troszcząc się o pozostałych,
- starali się podnieść imię Polski, czy to na polu literatury, czy sztuki, szerzyli wielkość i miłość Narodu polskiego tak między swymi jak i obcymi.

Celem tych - to nie prywata, kłótnia i niezgoda między uchodźcami, ale jedność Narodu polskiego, prowadząca do potęgi państwa, bo naród staje się panem swych losów przez państwo o zasadach narodowych - nawet przy rozgałęzieniach tak politycznych jak i społecznych, tak religijnych, zawodowych jak i kulturalnych, jednak między sobą scementowanych.

Rzucane im kłody pod nogi były dla nich jeszcze więk-

szym bodźcem do dalszej pracy, wierzyli bowiem w przyszłość narodu, żyli i pracowali dla tej przyszłości.

II

Przed nami... to jeszcze pewien czas pracy i życia na uchodźctwie, a następnie budowa, a więc praca w Polsce.

Walka jeszcze trwa. Padające bomby, miażdżące czołgi i inne wozy pancerne, ogłuszające szczekanie karabinów, huk rozrywających granatów, palące ciała żołnierskie płomienie - to obecna straszliwa muzyka, w której przekształcają się nie tylko granice państw, ale przeobrażają się dusze narodów. W tej muzyce przed oczami naszymi przewija się i wyłania z niej przyszła Polska. Trzeba więc nam przygotować się na przyszłość, trzeba nam iść na przeciw przyszłości, a więc nie wolno nam się cofać, bo to byłby powrót do dawnych kłótni, a może i niesprawiedliwości - musimy szukać dróg, po których kroczyć będziemy po wojnie.

Resztkami pozostałych sił, pazurami naszych rąk musimy wpoić się z naszą ziemią, nie pozwolić oderwać się od niej, wytworzyć w sobie energię, wykrystalizować i wykuć w sercach naszych ideały bardziej trwałe, mocne, a najbardziej polskie.

Cóż mamy robić? do czego przygotowywać się, co leży przed nami tutaj na obczyźnie - jak i w przyszłej, wyśnionej i wywalczonej Polsce?

Wychowanie społeczeństwa - to jedna z cech, świadczących o dojrzałości państwowej. Wychowanie społeczeństwa zawiera w sobie przede wszystkim karność społeczną, poszanowanie prawa, poszanowanie cudzej własności, uznanie pewnej hierarchii, opartej na wymaganiach i zrozumieniu istoty życia tak państwowego jak i społecznego. Państwo, aby mogło żyć - a jest przecież i musi być organizmem żyjącym - nie może się składać tylko z jednej warstwy społeczeństwa, podobnie bowiem jak człowiek do swego życia posiada głowę, ręce, serce, zmysły i t. d., które zharmonizowane w swym ruchu i biegu wytwarzają żyjący organizm, tak i państwo musi posiadać różne warstwy społeczeństwa - czy to warstwy inteligencji, czy rolnicze, przemysłowe, handlowe i t. d. Te warstwy winny zgodnie grać i współpracować ze sobą. Warstwa czy klasa inteligencji, czy rządząca, czy pracująca na roli, czy przy warsztacie mechanicznym czy ręcznym, czy wojskowa, czy też jakaś inna, żadna z nich nie posiada ani wyższości ani niższości, ani żadnych specjalnych przywilejów. To tylko powołanie, zawód, obowiązek. Pełna i przez wszystkich uznawana dbałość o morale i prestiż naszego życia publicznego, tak tych, którzy z woli narodu stoją na czele, jak i tych, którzy powołani są do innych prac - stosownie do swego wykształcenia, przygotowania i zawodu - w przyszłej Polsce musi przez wszystkich być uznawana. Wartość warstw społeczeństwa tworzącego państwo musi być jednakową miarą mierzona - niema uprzywilejowanych - bo każdy wedle swych "możliwości" złożył cegiełkę pod budowę - nie wolno nam przeceniać swych zasług, jak również zbrodnią jest w myśl zasad partykularyzmu rzucać błotem na zasługi.

Jeżeli młodzież ma być przyszłością narodu - to młodzież ta musi być wychowana i przygotowana do zadań, któ-

re ją czekają. Wychowanie i przygotowanie tej młodzieży jest naszym obowiązkiem.

Kształcenie charakterów, to etap wychowania społeczeństwa. Charakter - to odbicie, to zwierciadło duszy człowieka. Chora dusza nie może nam dać człowieka o mocnym charakterze, zaś człowiek słaby, o zniewieściałym czy chwiejnym charakterze, nie może być podstawą bytu społeczeństwa, państwa, narodu. Wychowanie obejmuje wszelkie problemy życia państwowego, jest fundamentem siły i potęgi państwa, wpaja tak w jednostki jak i całe społeczeństwa zasady praworządności, karności, poświęcenia, ofiarności.

Siła i potęga państwa nie leży tylko w jednostronnie politycznie pojętym totalizmie narodowym. Totalizm bowiem narodowy, dający możność swobodnych zapatrywań politycznych, dąży do narodowego demokratyzmu.

Mimo, że w tym narodowym demokratyzmie mieszczą się różne stronnictwa polityczne tak ruchu ludowego, czy robotniczego, miejskiego czy inteligencji - wszystkie jednak widzą nie swoje dobro, nie swoje "ja" w swych poczynaniach, ale dobro i potęgę państwa i pod tym hasłem potrafią zawsze współpracować.

Problem wychowania - to problem najtrudniejszy do rozwiązania w życiu narodu - na tym polu musimy skupić wszystkie nasze siły ducha i kultury.

W pracy budującej się Ojczyzny musi nastąpić planowość, zniknąć wszelka dorywczość i chaos. Od sąsiadów, choćby nawet naszych wrogów, możemy wiele się nauczyć; z ich zasad organizacyjnych przeszczepić w swój organizm najwartościowsze czynniki, wytworzyć w sobie energię pracy.

Podnieść dobrobyt obywateli, ale nie przez premię, lecz przez zbyt towarów. Rozwijając przemysł, dążyć do uwolnienia się od wyrobów zagranicznych, dając nabywcom towar polski, w polskich fabrykach wykonany, nie droższy i nie ustępujący pod względem jakości towarowi zagranicznemu.

Naród polski jest narodem katolickim. W żadnym narodzie religia nie jest tak silnie związana z narodowością jak w narodzie polskim. Zasadą społecznego ładu jest wiara w Boga i naród, a podstawą tej wiary musi być rodzina i praca. Wiara zabrania nam rozpaczać, lecz dodaje sił do wytrwania i wskaże nam drogi do budowy Polski.

Z naszego katechizmu życiowego musi zniknąć "jakoś to będzie", musi być z serc naszych wymazana pustka ideowa, zniknąć protekcjonizm i rządy krewnych, bo nowa Polska będzie Polską Narodu. Nie ma dzisiaj w Polsce rodziny, któraby nie złożyła ofiary męczeńskiej na budowę przyszłej Polski. Nie wolno nam przystąpić w nowej Polsce do osobistych czy partyjnych rozgrywek, nie wolno czynić różnic i wieść sporów jaka grupa narodu największe zasługi w odzyskaniu niepodległości położyła. Tutaj przelana krew i męka niewinnych musi wszystkich zrównać. Sąd będzie dla tych, którzy widząc tylko swoje "ja", obowiązku wobec swej Ojczyzny nie spełnili, a może nawet zaparli się swej narodowości.

Przed nami pracy ogrom, bo budować trzeba od początku, bo gruzy i ruiny przed nami. Do tej pracy musimy się przygotować. Potrzeba nam mocy ducha, który każe nam budować Polskę silną, potężną lecz sprawiedliwą, opartą na posza-

nowaniu wolności, własności i autorytetu władzy.

Symbolem Narodu Polskiego - to słowa wyryte na naszych żołnierskich sztandarach "Bóg i Ojczyzna". Słowa te muszą wejść w naszą krew, żywym ogniem płonąć w naszych sercach; te słowa bowiem - to "N a r ó d P o l s k i" !

Ks. mgr STANISŁAW CZOPP

Religia a patriotyzm

Są ludzie, którzy podnoszą przeciwko Kościołowi katolickiemu zarzut, że wychowuje swoich wyznawców w obojętności dla Ojczyzny i odciąga wiernych od spraw tego świata, a więc od troski o Ojczyznę, że nakłania niekiedy wiernych do zajęcia wręcz wrogiego stanowiska w stosunku do władzy świeckiej. Szczery patriotyzm widzi tylko Ojczyznę - tak twierdzą - i z niej czerpie swe natchnienia. Katolicyzm zań patrzy dalej niż kraju ojczystego granice, supponuje interesy inne, aniżeli wyłącznie krajowe, szuka natchnień i haseł z poza rodzinnego kraju - z obczyzny. Łatwo odgadnąć, w którą stronę kierują wzrok autorzy podobnych zarzutów.

Atoli a priori musimy stanowczo powiedzieć, że żadnemu katolikowi, który nie powierzchownie tylko, lecz gruntownie posiadł znajomość zasad nauki katolickiej i który według nich kieruje się w życiu codziennym, nie można postawić zarzutu, iż jest obojętny dla spraw ojczyzny. Daremnie przeciwnicy chcą swój zarzut poprzeć faktami historycznymi i, sięgając do średniowiecza, powołują się na walkę papiestwa z cesarstwem; walki te przecież nie wywołała religia. Że w tych zmaganiach przedstawiciel tiary występował przeciw przedstawicielowi korony i że pragnął po swojej stronie widzieć dostojników kościelnych wszystkich krajów, nie ulega wątpliwości. Lecz z drugiej strony średniowiecze bogate jest w dowody wierności biskupów dla władzy świeckiej. Wszak bardzo często w owych czasach biskupi, przywdziawszy zbroję, na czele drużyn rycerskich walczyli w obronie własnego kraju. Zresztą były to czasy smutne, których powrotu nikt nie życzyłby sobie.

A dzisiaj?

W Rzymie rezyduje papież, zastępca Chrystusa i najwyższy zwierzchnik chrześcijaństwa. Cały świat katolicki otrzymuje od papieża rozkazy i wskazówki w dziedzinie życia religijnego. I tu właśnie widzą niektórzy poważne niebezpieczeństwo dla państw ziemskich. To rzekome niebezpieczeństwo na tym ma polegać, że "Rzym"- lub jak się chętnie wyrażają - "Kuria" w sposób konsekwentny otacza swoją niewidzialną siecią narody i parlamenty, że w końcu one oddają się "Rzymowi" na łaskę i niełaskę. Wielu bardziej trwożliwego serca widzi już dzień, w którym po raz wtóry egipskie ciemności zapanują nad narodami i królestwami.

Ci, którzy z podobnymi obawami występują, przypisują Kościołowi tendencje o jakich "Rzym" czy "Kuria" nigdy nie marzyła. Papież zabiega tylko o to, aby książęta ziemscy i narody "Bogu oddały co Bożego - a co cesarskie cesarzowi". Stąd słudzy Kościoła stali niezachwianie i wiernie na straży tego rozkazania Chrystusowego. I jeżeli rzucimy okiem na państwa, które naukę religii usunęły ze szkół a pierwiastek chrześcijański z programu wychowania młodzieży, to nie gdzie indziej jak właśnie w tych państwach rewolucjoniści i zamachowcy po największej części rekrutują się ze środowiska młodzieży areligijnie wychowanej.

Zapewne - mogą powstać konflikty między Kościołem a państwem, między władzą świecką a duchowną, które - gdy się następnie przerzucą na zwolenników państwa i Kościoła - wyradzają się w ciemny i szkodliwy dla obu stron fanatyzm.

Już u kolebki chrześcijaństwa powstawały takie konflikty. Oczywiście, nie z nieuznających żadnych więzów samowoli i, pominąwszy kilku zwyrodniałych cezarów, nie z barbarzyńskiego okrucieństwa prześladowano w państwie rzymskim chrześcijan, lecz w interesie tak zwanej "racji stanu", na którą powoływał się tak zresztą szlachetny Marek Aureliusz lub niezaprzeczalnie mężny Diokleciajn. Wówczas cesarze rzymscy żądali od chrześcijan, aby kult Bogu prawdziwemu należny oddawali bałwanom; chrześcijanie odmówili posłuszeństwa - musieli odmówić! Nie dali tedy tego, czego żądał cesarz?

Lecz słowa Chrystusa przecież nie brzmią "Oddajcie casarzowi, czego cesarz zażąda", ale "dajcie cesarzowi co jest cesarskiego". Więc skoro tylko żądania władzy państwowej wyraźnie sprzeciwiają się przykazaniom Boga, nabiera mocy stara, apostolska zasada "więcej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi". Przeto jest rzeczą władzy kościelnej, aby swoje żądania i prawa nie identyfikowała z przykazaniami Bożymi, a z drugiej strony jest rzeczą państwa, aby przez zabezpieczenie wolności sumienia, religii i kultu usuwała wszelkie konflikty między prawami Boskimi a prawami i żądaniami zwierzchności ziemskiej.

Na czym polega miłość ojczyzny według nauki Chrystusa?

Jest pewien rodzaj patriotyzmu, któremu to święte i wzniosłe miano m i ł o ś ć o j c z y z n y nie należy się. Jest to tak zwany "hurrapatriotyzm", który chętnie potrąca o strunę uczuć patriotycznych i te uczucia, niby chorągwie, często wywiesza na pokaz, który pięknie umie przemawiać i nakłaniać do ofiar, lecz wyznawcy tego patriotyzmu nie są zdolni do poświęceń, który nie potrafi dać bodźca do wiernego i sumiennego wypełniania zwyczajnych codziennych obowiązków, ani też, gdy ojczyzna w potrzebie, nie umie natchnąć do bohaterstwa. Żadnemu krajowi ani narodowi nie odda się wielkiej przysługi umiejętnością urządzania uroczystości patriotycznych, czy pięknym błyskotliwym słowem. W żadnym wypadku ten patriotyzm nie może mieć nic wspólnego z chrześcijaństwem, albowiem brak mu koniecznej głębokości i wielkości. Kto chce miłej służyć ojczyźnie ten musi to czynić nie tylko w dniach uroczystych

obchodów, lecz przede wszystkim musi ojczyźnie poświęcić wszystkie trudy i mozoły dnią codziennego. A tymczasem jakże często /niestety!/ można było słyszeć słowa, które nigdy nie powinny być pomyślane, ani nawet wtedy, jeżeli kogoś za wierne wypełnianie obowiązków niewdzięczność spotkała, że nie można dosyć źle państwu służyć za to, co daje obywatelowi. Nieszczęsne to i pozbawione wszelkiego idealizmu zapatrywanie! Czy w ogóle może ktoś być dostatecznie wynagrodzony za pracę, przy której wytęża wszystkie swoje siły i zdolności? Za usługi, w które wkłada całe swoje "ja"? Bez wątpienia mogą być chwile, w których nasze uczucia i zapał patriotyczny wzbierają i szumią jak fale morskie, uderzające o wybrzeże; zasadniczo jednak prawdziwy patriotyzm - to strumień miarowo płynący i darzący nadbrzeżnych mieszkańców swoimi dobrodziejstwy.

Jeżeli przeto z ducha nauki chrześcijańskiej płynący patriotyzm nie może się równać owemu płytkiemu i powierzchownemu patriotyzmowi - gdzie należy szukać jego istoty?

Czy istotę patriotyzmu stanowi przywiązanie do ziemi ojców lub umiłowanie ojczystej mowy? Ukochanie współrodaków i współpraca z nimi? Czy miłość ojczyzny to bałwochwalcze uwielbienie państwa i bezwzględna aprobacja wszelkich jego dążności, obojętne, czy one naruszają granicę i niepodległość sąsiadów? Możliwe, że taki patriotyzm mieści w sobie coś, co pociąga; jednakże jest on daleki od pojęcia chrześcijańskiej miłości ojczyzny. Jest rzeczą pewną, że patriotyzm zarówno nie może być kosmopolityzmem, jak też nie może żądać od żadnego narodu wyrzeczenia się swoich praw i przywilejów; natomiast widzi on w swoim narodzie tylko cząstkę tej całości, której na imię - ludzkość. Prawdziwy patriotyzm odbiega również od egoizmu, który przedkłada interes jednostki lub partii nad dobro ogółu; nie utożsamia się z altruizmem, który nie widzi wiekowych tradycyj i dążeń narodu, lecz ma na oku jedynie zadowolenie obywateli.

Św. Jan Apostoł widział przed tronem Boga wielką rzeszę, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszystkich n a r o d ó w i p o k o l e ń i l u d ó w i j ę z y k ó w. A więc Bóg kazał istnieć na ziemi narodom, mającym s z c z e g ó l n e w ł a ś c i w o ś c i, u z d o l n i e n i a i z a d a n i a, by ludzkość żyła w harmonii i uzupełniała się w dobrych właściwościach narodów. Nie chce Bóg, by ludzkość była rozprószkowana i złożona z całkiem podobnych do siebie kółeczek maszynowych lub była jak złoża piasku, gdzie jedno ziarnko takie samo jak drugie, lecz raczej, by w b o g a t e j r ó ż n o r o d n o ś c i tworzyła całość piękną. Stąd wniosek jasny i prosty: jedyną i prawdziwie płodotwórczą miłością ojczyzny jest praca nad dźwignięciem sił i zasobów narodowych i to nie tylko tych materialnych, które o bogactwie narodu stanowią, ale przede wszystkim tych, każdemu narodowi o d r ę b n y c h, c o o i n d y w i d u a l n o ś c i danego narodu decydują, co o d r ę b n y j e g o c h a r a k t e r stanowią i tym samym z ł a ć m u s i ę ze s ą s i a d e m n i e p o z w o l ą.

Przeto naród trwać winien w ciągłym a ofiarnym wysiłku twórczym, aż wyniki tej pracy twórczej staną się jego wyłączną własnością, której mu żaden wróg nie odejmie. Jakie wartościowe właściwości nazwie naród swoją wyłączną własnością, zależy od wielorakich przyczyn. Opatrzność Boża, kierująca losami poszczególnych jednostek jak i całych społeczeństw, dała każdemu narodowi pewne cechy wyróżniające go od sąsiadów i w odwiecznych wyrokach swoich wyznaczyła cel ziemski, do którego naród, przy zachowaniu swojej indywidualnej cechy odrębnych, dążąc, wypełnia swoją powinność i dodaje własną cegiełkę do gmachu szczęścia ludzkości.

Ta jest istota patriotyzmu. Taki patriotyzm jest dla każdego dostępny i każda praca w duchu tego patriotyzmu dokonana posiada pieczęć narodową. Lecz mówmy konkretnie. Polska praca i zapobiegliwość winna być tak staranna i dokładna, iżby zdobyła sobie uznanie na całym świecie... przeto każdy Polak winien dawać tylko bardzo solidną i najwięcej wartościową pracę! Polska nauka tak pod względem metody jak i wyników niech się stanie wzorem dla dążącego do rzetelnej wiedzy... więc polskim uczonym i badaczom naukowym stale winna przyświecać myśl, że tylko co najlepsze jest dosyć dobre! Umysł polskiej młodzieży niech będzie wszechstronny i jasny... każdy tedy nauczyciel, nawet w najbardziej zapadłym zakątku kraju, winien wyrobić w sobie głębokie przekonanie: "twoja sala szkolna jest dla ciebie światem"! Polska wiara winna być mocna jak niebotyczne Tatry... szeroka jak niziny ojczystej ziemi... głęboka jak morze... a więc wspólnym wysiłkiem winniśmy narodowi ojców naszych wiarę zabezpieczyć i bronić przed zakusami wrażych mocy! Polskiobyczaj i moralność winny lśnić i błyszczeć jak polskich dziatek jasne, niewinne oczy... powiedzmy tedy młodzieńcom naszym, że cześć dziewoczęca jest największą świętością, a dziewicom polskim, że czystości anielski skarb strzec muszą od młodości swojej, by później godnie mogły stać na straży nieskazitelności polskiego ogniska domowego. Każdy, żywiąc w sercu ten znicz miłości Ojczyzny, niechaj będzie gotowy do ofiar dla niej. Taka praca cicha i ciągła nie mniejszą jest ofiarą, aniżeli śmierć za ojczyznę.

A kto z przyczyn od niego samego niezależnych, niezdolen jest brać udziału w pracy narodowej, ten nie jest zwolniony od obowiązku podtrzymywania słabych i złamanych, ten znajdzie tysiące dróg i ścieżek szerokich ulic, prowadzących w dziedzinę socjalną, charytatywną lub jakąkolwiek inną, w której okaże się pożytecznym dla szerokich rzesz. Każdy służący, wykonujący podrzędną - zda się - pracę, każdy zarobnik dzienny, każdy przeczytany artykuł, każdy kaleka, każdy ubogi, który kołacze do naszych podwoi, stawia nam wielkie, socjalne i narodowe zadania. Starajmy się je rozwiązać każdy we właściwej dziedzinie i stosownie do swoich sił.

Oto miłość ojczyzny w świetle nauki katolickiej; ona to wznosi własny naród ku wyżynom, lecz nie upokarza, ani też w proch nie ściera sąsiadów.

Tak tedy Kościół katolicki, idąc na swą ziemską wędrówkę po przez wieki i kraje z misją Bożą uświęcania lu-

dzi w prawdzie i prowadzenia do niebieskiej Ojczyzny, nigdy nie lekceważył ani potępiał spraw interesów czysto ziemskich, starał się jednak na wszystkie doczesne dążenia rzucić złoty promień nadprzyrodzonego światła i poświęcenia.

.....

Dr. JERZY WIEWIÓROWSKI

„NASZ OBÓZ"

Po wielu dniach marszu przez polskie ziemie, musieliśmy pod przemocą wroga opuścić kraj rodzinny i szukać schronienia na gościnnej ziemi węgierskiej.

Ze łzą w oku i z krwawiącym sercem przechodziliśmy granicę z tą jednak myślą, że to jeno krótkie rozstanie, - przymusowa banicja, - by za to z tym większą radością powrócić.

I nikt z nas nie myślał, że ten okres - potrwa lata!!

Rozpoczął się marsz przez ziemie Karpatorusi, już bez grozy ataków lotniczych czy osaczenia przez wroga. I znów po dniach szeregu - już bez broni ni taboru - załadowani w pociągi jechaliśmy dalej i dalej - ciągle w nieznane...

Aż na stacji Eszterháza, odległej o 26 km od pogranicznego miasta Sopron, a kilkanaście kilometrów od jeziora Fertő /Neusiedler See/ w samym prawie północno-zachodnim cyplu ziemi Węgrów, kazano nam wysiąść i maszerować. Długim wydał się nam ten marsz wieczorny w dniu 2-go października 1939 roku.

Wreszcie po siedmiu kilometrach, minąwszy miejscowość Fertőszentmiklos, dotarliśmy do opuszczonego folwarku Bregenc-major. Smutne to było przybycie i ta pierwsza noc spędzona w zanieczyszczonych stajniach na wiązce słomy.

Gdy słońce jesienne ozłociło ziemię można było rozpatrzeć się w sytuacji i zapoznać z miejscem przeznaczonym nam na pobyt.

Folwark Bregenc-major, położony na wzgórzu w odległości 4 kilometrów od Fertőszentmiklos, posiada wprawdzie ładny widok z rysującymi się na horyzoncie Alpami austriackimi, jednak - jak się wkrótce okazało - jest to miejscowość ukochana przez potężne wichry, nader często tu goszczące. Komunikacja ze "światem" na ogół dobra, ale jedynie w dni pogodne, gdyż w deszcze, śniegi lub roztopy odcinek dwukilometrowy do szosy - ciężki do przebycia.

I na tym odludziu złączył kaprys losu artylerię /Ośrodek zapasowy Artylerii Ciężkiej Nr. 3/, kawalerię /Ośrodek Zapasowy Kawalerii - Stanisławów/, saperów /Ośrodek Zapasowy Saperów - Przemyśl/, a nawet w pierwszych dniach - garść Policji Państwowej. Było nas razem 19 oficerów i 775 podchorążych, podoficerów i żołnierzy.

Na zamieszkanie dano nam 4 stajnie murowane, z których właściwie tylko jedna znajdowała się w zadawalniającym stanie. Zaczęło się porządkowanie, remontowanie - byle pomieszczenie dla bydła zamienić na mieszkanie dla ludzi. No i wreszcie doprowadzono budynki do względnie znośnego stanu. I tam, gdzie ongiś stały krowy czy konie, legli na słomie

ludzie, a na miejscu obroku złożyli w żłobach swe skromne manatki. Jako symbol tego zbratania człowieka i zwierzęcia pozostały po dawnych mieszkańcach żelazne uwiązy przy żłobach, skłaniające myśl ludzką do refleksji nad przebytą drogą życia!

Z czasem, gdy reszta drobnych poddzierżawców węgierskich opuściła teren obozu, oddano do użytku dalsze budynki, które pozamieniano na kancelarie, mieszkania dla komendantów, ambulatorium, warsztaty, magazyny i inne.

Wreszcie wybudowano w barakach prycze, przez co znalazło się pomieszczenie dla większej ilości internowanych względnie można było opróżnić jeden budynek, by go później zamienić na kaplicę i świetlicę. Nie były to jednak pomieszczenia przystosowane na zimowe leże. Nic też dziwnego, że wyjątkowo ciężka zima 1939/40 roku w budynkach wilgotnych, niezabezpieczonych przed zimnem, wiatrem oraz słabo opalanych, dała się silnie we znaki polskim uchodźcom.

Oczywiście, że w miarę upływu czasu na skutek licznych i prawie bezustannych reperacyj potrafiono stan budynków cokolwiek poprawić.

Początkowo obóz składał się z osobnych oddziałów potworzonych wedle przynależności broni z tym, że artyleria jako najliczniejsza podzielona na dwie baterie, zajęła dwa baraki, a kawaleria i saperzy po jednym.

Stan ilościowy obozu ulegał ustawicznym zmianom, gdyż w pierwszym okresie wielu skorzystało z namowy i na własną rękę powróciło do domów, wielu opuściło Węgry, by szukać "szczęścia" na południu lub zachodzie, później zaś wielu wyjechało grupowo, by wrócić do kraju. W miarę jednak jak obóz się zmniejszał przybywali żołnierze z innych likwidowanych obozów jak Nagycenk, Ersekújvár, Petlenpuszta, Sárvár. Był moment, w październiku 1940 roku, że wobec przymusowego wysłania wszystkich żołnierzy na pracę w kopalni Tátabánya w obozie zostało jedynie kilkunastu ludzi, natomiast stan ewidencyjny na 30-go sierpnia 1941 roku wynosił 4 oficerów, 1173 żołnierzy, a także stan na 30-go września 1941 roku - 5 oficerów i 998 żołnierzy.

Pod wpływem zmian stanu zatarły się różnice broni i obecnie obóz liczy 4 oddziały z dowódcami i szefami na czele, przy czym na czele całości stoi szef obozu, którym był początkowo chor. Franciszek Kosicki a obecnie chor. Michał Buczak.

Na samym początku funkcje polskiego Starszego Obozu pełnili mjr. kawalerii Konstanty Dzieduszycki, a następnie ppłk. art. Józef Ziemiański. Wreszcie od dnia 16-ego listopada 1939 roku do chwili obecnej stanowisko to piastuje płk. art. Mgr. Karol Myrek, który wskutek wypadku samochodowego przybył do obozu dopiero po odbyciu kuracji.

Przez pierwszy krótki okres czasu, do chwili otrzymania zezwolenia na mieszkanie we wiosce, w obozie mieszkali również wszyscy oficerowie, przybyli z oddziałami, później zaś mieszkali oni w obozie już tylko dorywczo na zmiany.

Do pomocy Starszemu Oficerowi Obozu służy kancelaria, prowadzona przez plut. Wilhelma Koja, zaś sprawdzianem jej pracy jest cyfra 860 pism odebranych i wysłanych w terminie rocznym, od 30-go września 1940 roku do 30-go września 1941 roku - nie licząc rozkazów !!

W kancelarii Komendy węgierskiej zatrudniony jest

również Polak, plut. Lipiński Stefan, który załatwia wszelkie manipulacje kancelaryjne, dotyczące polskich żołnierzy.

Obóz podlega Węgierskiej Komendzie Obozów, mającej siedzibę najpierw w Kapuvár a obecnie w Fertöszentmiklos, przy czym na czele Komendy tej od samego początku stoi mjr vitéz Szűcs Kálman. Poza tym w samym obozie znajduje się Komenda Węgierska z oficerem na czele. Trzeba z przyjemnością przyznać, że wielu spośród tych komendantów rozumiało nasze położenie i, współczując z nami, starało się nam - w ramach możliwości - pobyt w obozie ułatwić. Serdeczne pożegnania, sprawione tym oficerom, i pamięć o Nich w sercach żołnierzy - to jedyna w naszych warunkach możliwa podziękа.

Żołnierze na pracach

Skoro pierwsza zima spędzona na Węgrzech minęła, zaczęto myśleć o pracy zarobkowej. W czerwcu 1940 roku przyszło pozwolenie na tworzenie pierwszej kompanii pracy, która pod wodzą kpt. Piotra Skórskiego wyjechała do Sopronu. Później posypały się liczne zgłoszenia właścicieli ziemskich, gospodarzy i majstrów, poszukujących pracowników.

Różne były warunki pracy i płacy. Wiele trzeba było regulować, interweniować i uzgadniać, by nie dozwolić na wyzyskiwanie polskich sił.

Na okres zimowy wróciła część żołnierzy do obozu, czyli - jak mówiono - do "bazy", by znów z wiosną 1941 roku ruszyć po zarobek.

Wielu żołnierzy, przydzielonych do obozów pracy, pracowało przy robotach państwowych jak drogi, lotniska, budowa baraków i inne.

Podkreślić należy, że na ogół pracodawcy wystawiali swym pracownikom pochlebne świadectwa, pracobiorcy zaś przy ocenie pracodawców brali pod uwagę przede wszystkiem warunki utrzymania, które w obecnej chwili odgrywają pierwszorzędną rolę.

W roku 1940 przebywało na pracach przeciętnie 230 ludzi miesięcznie, w pierwszych miesiącach 1941 roku 130 ludzi, zaś od kwietnia 1941 roku liczba ta szybko wzrastała i w lipcu tegoż roku doszła do 72[illegible] ludzi. Obecnie na pracach przebywa jeszcze 623 ludzi. Ogólna kwota zarobiona w czasie od 27. VI. 1940. do 30. IX. 1941 wyniosła około 140.000 pengő.

W czasie prac poniszczyli jednak żołnierze swoje sorty mundurowe, lecz za to wielu z nich potrafiło sobie za zarobione pieniądze sprawić cywilne ubrania i obuwie. Płaca dzienna żołnierza na pracach rolnych wahała się od 40 filerów do 2,20 pengő obok wyżywienia i mieszkania.

Z m a r l i

Mówiąc o ruchu personalnym, trzeba z żalem wspomnieć o tych , którzy odeszli od nas na zawsze i, nie doczekawszy się powrotu do kraju, złożyli swe kości na obcej ziemi.

Dnia 15 marca 1940 roku zmarł po dłuższej chorobie plut. Józef Skowronek -/ur. 1895, Czelatycze, pow. Jaros-

ław/, którego pochowano uroczyście na cmentarzu w Fertőszentmiklos przy licznym udziale węgierskiej ludności cywilnej. Na grobie jego postawiono ze składek żołnierzy nagrobek, a świeże kwiaty świadczą o pamięci kolegów.

Dwóch żołnierzy zmarło w szpitalu Győr. Byli to: strz. Edward Kubalski /ur. 1914, Lgota, pow. Zawiercie/, zmarły 9 maja 1941 roku i strz. Władysław Borowski /ur. 1901, Siemiątkowa, pow. Ostrołęka/, zmarły 19 sierpnia 1941 roku,- którzy spoczęli na starym cmentarzu w Győr.

Wreszcie 24 lipca 1941 roku zmarł na skutek obrażeń, odniesionych przy pracy w kamieniołomach w Celldömölk plut. rez. Stefan Szepelak /urodz. w 1900 r., Leżajsk, pow. Łańcut/ i tam został pochowany, przy czym dyrekcja kamieniołomów zobowiązała się wystawić mu nagrobek.

Oby się Im Polska przyśniła w grobie! Cześć ich pamięci.

Kaplica i świetlica

Do czasu powstania kaplicy obozowej msze święte odprawiali pod gołym niebem bądź to księża węgierscy z Fertőszentmiklos, bądź też odwiedzający obóz a z radością witani polscy księża kapelani. Gdy pora zimowa nie pozwoliła na takie nabożeństwa, udawali się żołnierze grupami do kościoła w Fertőszentmiklos lub Rőjtőkmuzsaj. O ile zaś władze węgierskie nie udzieliły kiedy zezwolenia na wyjście, to pozostawało jeszcze radio. - Jakże wzruszający był widok żołnierzy modlących się w okół głośnika, - podobnie jak na zawsze pozostanie w pamięci wspomnienie tych nabożeństw różańcowych, odprawianych przy świeczce przed ołtarzem Królowej Niebios.

Aż wreszcie 3 maja 1940 roku, dzięki funduszom udzielonym przez Komitet Angielski, urządzono w opróżnionym budynku stajennym kaplicę i świetlicę.

Na wprost wejścia napis "Bóg, Honor i Ojczyzna" wita wchodzącego. Po lewej stronie - ołtarz, po bokach, którego piękne malowidła podchor. Tadeusza Sowickiego przedstawiają Matkę Boską Częstochowską i św. Andrzeja Bobolę. Ołtarz oddziela od reszty sali zasłona, zaś nad nim - baldachim o barwach polskich. Po prawej stronie wybudowano scenę, a na jej tle widnieją herby polskie i węgierskie. Na ścianach stylizowana mapa Polski, polskie i węgierskie stroje ludowe, herby miast, sztandary, dzieła art. malarza pchor. Tadeusza Sowickiego, a nadto reprodukcja "Zaślubin Polski z Morzem" pędzla sap. Władysława Michaliny, który obok draperii i kolumn, otaczających scenę, pomalował salę. Ostatnio odnowiono kosztem żołnierzy część kaplicową, zniszczoną wskutek wilgoci. Część świetlicową wyposażył Komitet Angielski w ławy, stół do ping-ponga i inne.

Tu odbywają się wszystkie imprezy, uroczystości względnie pogadanki. Niestety jednak wskutek braku pieca - świetlica nie spełnia zadania gromadzenia żołnierzy w okresach chłodnych.

Kierownikami świetlicy byli pchr. Kazimierz Wrzeszczyński, później bomb. z cenz. Bohdan Małachowski, a od 30 sierpnia 1940 roku plut. z cens. Karol Chmiel.

Uroczystości

Wszystkie święta, tak polskie jak i węgierskie, znajdowały w obozie żywy oddźwięk. Święta narodowe węgierskie oraz dni urodzin i imienin Regenta Węgier vitéza Mikołaja Horthyego obchodzono uroczystymi nabożeństwami, po których przemawiał Starszy Obozu.

Pierwsze święto państwowe polskie w dniu 11 listopada 1939 roku wypadło bardzo uroczyście. Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Fertöszentmiklos odbyła się na pięknie przystrojonym podium akademia pod gołym niebem. Płomienne przemówienie wygłosił pchr. Stanisław Judek, śpiewał chór, deklamował pchr. Jan Starkiewicz. Nie myślano wówczas, że tych uroczystości będzie więcej...

Tymczasem przyszły święta Bożego Narodzenia. Tak zawsze radosne w rodzinnym gronie, a teraz tak smutne i zdala od swoich najbliższych. Rozumieli to Węgrzy, którzy dali szereg dowodów współczucia. Już 22 grudnia przybyła do obozu delegacja Węgierskiego Czerwonego Krzyża z p. bar. Fiáth Giną z córkami na czele, która przywiozła choinki, liczne ozdoby i zgromadzonym żołnierzom złożyła życzenia po czym rozdała podarki. Głośno wyrażali żołnierze swą wdzięczność, a wzruszenie przebijało się w śpiewie kolęd. W dzień Wigilii zaś, gdy do zgromadzonych przy skromnej wieczerzy przemówił Starszy Obozu płk. mgr. Myrek i wspomniał o pozostawionych rodzinach oraz życzył szczęśliwego powrotu do Ojczyzny wolnej, nie jedna łza spłynęła z oka, a myśli pobiegły hen daleko do kraju, gdzie w podobnie uroczystym nastroju zgromadzili się w cichości Ci, którzy nam sercem zawsze najbliżsi. I mało kto myślał o wieczerzy, składano sobie wprawdzie życzenia, duchem byli jednak wszyscy o setki kilometrów od obozu! I była to niezwykła wigilia, bo chyba pierwszy raz zdarzyło się, że ją w stajennych szopach obchodzono. W nocy zaś poszedł oddział żołnierzy do kościoła w Fertöszentmiklos na pasterkę, by tam złożyć hołd Jezusowi Nowonarodzonemu i po nabożeństwie pochwalić go polską kolendą.

W marcu 1940 roku i w kwietniu 1941 roku urządzone były w obozie nauki rekolekcyjne, na zakończenie których prawie wszyscy żołnierze wraz z oficerami przystąpili do Świętych Sakramentów.

Trzeci Maja 1940 roku był podwójnie radosny, bo obok obchodu rocznicy Konstytucji odbyło się otwarcie i poświęcenie kaplicy i świetlicy. Po nabożeństwie odbyła się akademia przy udziale licznych gości węgierskich, na którą złożyły się przemówienia Starszego Obozu i Gości, deklamacja chor. Tadeusza Żulaufa, chór i trio muzyczne, po czym oddziały przedefilowały przed władzami i gośćmi.

11 listopada 1940 roku uczczono uroczystym nabożeństwem, po którym Starszy Obozu wygłosił okolicznościowe przemówienie.

I znów nadeszły święta Bożego Narodzenia. Węgierski Czerwony Krzyż nie zapomniał i tym razem o nas, bo przybyła Delegacja złożyła nam życzenia i obdarzyła papierosami. Wigilia wypadła okazalej niż poprzednio, bo można się było do niej lepiej przygotować.

W godzinach popołudniowych złożono sobie życzenia i wśród śpiewu naszych przepięknych kolęd rozdano podarki,

a potem z nadzieją, że to może ostatnia wigilia na obczyźnie, zasiedli wszyscy do stołów, by wspominając Swoich, spożyć dary Boże. Trzeba zaznaczyć, że utarł się w obozie piękny zwyczaj. W czasie bowiem Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy poszczególne oddziały wysyłały delegacje z życzeniami do sąsiednich baraków i w ten sposób cały obóz łączył się wspólnym węzłem braterstwa. Pasterka odprawiona została w kaplicy obozowej. Również i w kompanii pracy w Sopronie odbyła się piękna uroczystość wigilijna z licznym udziałem Gości węgierskich.

Obchód 3 maja 1941 roku z powodu złej pogody zamiast pod gołym niebem musiał się odbyć wśród murów. Po nabożeństwie z pięknym kazaniem ks. kap. Czoppa odbyła się akademia z przemówieniem Starszego Obozu oraz udziałem chóru i orkiestry, po czym mimo niepogody odbyła się defilada.

Jedną z najlepiej udanych uroczystości był obchód w dniu 15-ego sierpnia 1941 roku. Najpierw uroczyste nabożeństwo z płomiennym kazaniem odprawił kapelan ks. Czopp, po czym odbyła się akademia z następującym programem: Zagajenie Starszego Obozu mgra płk. Myrka; Polonez Ogińskiego, odegrany przez orkiestrę pod dyrekcją ogn. Edwarda Mielecha; wiersz Jana Kasprowicza "Nam trzeba wiary" , wygłoszony przez pchr. Józefa Cichowskiego; wiązanka żołnierska w wykonaniu orkiestry; Wł. Reymonta "Pęknięty dzwon", recytacja chor. Tadeusza Zulaufa z ilustracją muzyczną; "Warszawianka", odegrana przez orkiestrę; i wreszcie przemówienie dra Jerzego Wiewiórowskiego, po którym orkiestra zagrała hymn "Jeszcze Polska nie zginęła".

Nie zapomnieliśmy i o naszych zmarłych. Odprawione zostały msze święte żałobne za dusze: śp marsz. Józefa Piłsudskiego, śp. Ignacego Paderewskiego /po którym wygłoszono okolicznościowe przemówienie/, śp. Romana Dmowskiego, za poległych Rodaków i żołnierzy obozu zmarłych na obczyźnie.

Przedstawienia

W tych ciężkich chwilach trzeba było myśleć i o utrzymaniu pogodnego nastroju; dlatego też to od czasu do czasu na horyzoncie naszego szarego życia zajaśniała rakieta humoru!

Początki były skromne. Grono wesołych podchorążych z 2-giej baterii artylerii a przede wszystkim Tadeusz Sowicki, Jan Starkiewicz i Otto Sykora urządziło w swoim baraku dwa kabarety, odznaczające się dużą pomysłowością i dowcipem. Podobnie wesołym był "Proces o zamordowanie kota" - parodia rozprawy sądowej, oraz Św. Mikołaj, którego podarki z dedykacjami wywoływały salwy śmiechu.

Na wigilię roku 1939 sprawili saperzy niespodziankę, urządzając "Jasełka". Oto grupa żołnierzy w pomysłowych strojach obchodziła baraki i odtwarzała sceny własnego układu. "Jasełka" te powtarzane były przez szereg niedziel po domach i gospodach wsi okolicznych, wywołując wszędzie u ludności węgierskiej wielkie zaciekawienie i zachwyt.

Były potem "Kabarety" ad hoc organizowane przez węgierskiego Komendanta Obozu por. Solyoma, który brał w nich też sam udział wraz z rodziną węgierskiego leśniczego i swoimi żołnierzami.

Wreszcie cztery przedstawienia kabaretowe teatrzyku obozowego "Bagatela" zorganizował dr. J. Wiewiórowski. Na przedstawienia te składały się monologi, scenki wesołe, występy chóru, orkiestry oraz cięte satyry i krakowiaeski obozowe. Po przerwie letniej teatrzyk zapowiada dalsze programy.

W y k ł a d y

Na wykłady i pogadanki położono w obozie od samego początku wielki nacisk. Najpierw pogadanki organizował doryczo każdy oddział, wykorzystując wiadomości podoficerów, podchorążych i censusowców a również i oficerów. Pogadanki objęły najróżnorodniejsze dziedziny i to zarówno z wojskowości, jak i hidtorii, geografii, prawa, gospodarstwa wiejskiego i inne.

Od 1-go stycznia 1940 roku zorganizowano w obozie 3 grupy wyszkoleniowe, a mianowicie: 1/ podchorążych i censusowców pod kierunkiem kpt. Piotra Skórskiego, 2/ podoficerów pod kierunkiem kpt. Łotarewicza i 3/ żołnierzy pod kierunkiem własnych dowódców, oficerów. Zajęto się przede wszystkim sprawami wojskowymi, jak teorią strzelania, saperstwem i minerstwem, regulaminami i innymi. Ponadto z ciekawszych wykładów wymienić należy: "Znaczenie gospodarcze państwa w zastosowaniu do wojny","Magazynowanie i konserwacja materiałów wojskowych","Zaopatrzenie armii", "Topografia i terenoznawstwo", "Historia Polski", "Wychowanie obywatelskie", "Nauka o Węgrzech", wykłady z dziedziny lekarskiej, wykłady prawnicze, przyrodnicze i inne.

Po okresie stagnacji letniej spowodowanej wyjazdem żołnierzy na prace rolne - wznowiono z końcem 1940 roku cykl wykładów, które kontynuowane są do chwili obecnej. Aby dać obraz różnorodności tematów, wymienię parę najważniejszych: płk. mgr. Myrek - "Słowianie nadbałtyccy", "Znaczenie przemysłu i handlu dla wojska z punktu widzenia gospodarczego", "Kampania roku 1939"; mjr dr. Łepkowski - "Budowa człowieka", "Słońce, woda i opalanie"; ks. kap. Czopp - "Potrzeba autorytetu", "Św. Andrzej Bobola", "Podboje napoleońskie"; kpt. Skórski - "Współżycie i współpraca w obozie", "Rozwój broni i jej użycie"; kpt. Goslar - "Praca wywiadu"; rtm. Trenkald - "Rozwój lotnictwa"; por. dr. Sawliński - "O gruźlicy", "Choroby weneryczne"; pchor. Wrzeszczyński - "Kościół a sprawa polska"; pchor. dr. Nowicki - "Ogólne zasady higieny"; cens. Chmiel - "Boże Narodzenie w literaturze polskiej", "Język literacki a gwary ludowe"; pchor. Grochowski - "Polska a Anglia w ciągu wieków", "Zagadnienie pochodzenia Węgrów", "Germanizm a narody słowiańskie"; cens. Katrycz - "Co to jest elektryczność"; cenz. Drecki - "Od buraka do cukru"; cenz. Rzewuski - "Wydobywanie ropy naftowej"; cenz. Kożuchowski - "Organizacja placówek zagranicznych"; cenz. dr. Wiewiórowski - "Testament". Wreszcie wspomnieć należy o cyklu kilkudziesięciu wykładów geograficznych, obejmującym całą ziemię, wygłoszonym przez cens. Chmiela i dra Wiewiórowskiego.

K u r s y

W okresie minionych dwu lat zorganizowano w obozie szereg kursów języków obcych, stenografii, buchalterii, które jednak przeważnie z powodu wyjazdów uczestników na prace, z wyjątkiem kursu języka niemieckiego, prowadzonego przez st. sierż. Piotra Dorosza - pokończone nie zostały.

B i b l i o t e k a

O bibliotekarstwie i książce w obozie znajdą P.T. Czytelnicy osobny artykuł, wspomnę więc tylko, że bibliotekarzami byli pchor. Kazimierz Wrzeszczyński, cenz. Bohdan Małachowski, pchor. Józef Łętowski zaś od 30 sierpnia 1940 roku cenz. Karol Chmiel.

C z a s o p i s m a

Pisemkiem "unikatem" było czasopismo, wydawane przez pchor. art. Tadeusza Sowickiego i Jana Starkiewicza pod tytułem "Świeczniki" /jako organ "Loży Wielkiego Świecznika"/. Nie tylko "unikatem", dlatego, że jego szata zewnętrzna stała wysoko, bo wszystkie rysunki, karykatury i obrazki były malowane ręcznie przez art. malarza Sowickiego, że treść była zawsze nader aktualna i wesoła a dostępne było dla "wtajemniczonych", ale i dlatego, że ukazywało się tylko w jednym egzemplarzu. Komplet, składający się z kilkunastu numerów - złożyli ponoć "wydawcy" w Budapeszcie - znajdzie się więc on może kiedyś w jakimś zbiorze pamiątek z czasów uchodźctwa polskiego na Węgrzech. /Tutaj dla objaśnienia podać należy, że "Świecznik" było to żartobliwe przezwisko każdego podchorążego/.

Drugim czasopismem wydawanym od 3-go maja 1941 roku do dnia dzisiejszego jest "Nasze Życie" zainicjowane przez cenz. Owidiusza Katrycza, który pełni rolę naczelnego redaktora. Ukazuje się ono dwa razy na miesiąc i dotychczas wyszło już 13 numerów - zyskując sobie co raz większy rozgłos i nakład. /Odbija się je w 33 egzemplarzach na szapirografie, ofiarowanym przez Komisję Amerykańską, przy czym około 25 numerów rozsyła się po obozach pracy, szpitalach i innych/.

C h ó r

Obóz nasz nie miał szczęścia do posiadania stałego chóru. Kilkakrotne próby stworzenia zespołu, dawały wyniki jedynie na krótki okres czasu. Ostatni chór zorganizował w kwietniu 1941 roku kpr. Zygmunt Przybylski. Zespół ten, składający się z 28 śpiewaków miał w repertuarze 16 pieśni kościelnych i 10 świeckich i brał udział w nabożeństwach, uroczystościach i kabaretach, lecz wskutek ubytku sił musiał się rozwiązać.

O r k i e s t r a

Pod tym względem o wiele większe szczęście miała orkiestra. Po kilku nieudałych próbach - stworzono najpierw trio: ogn. Edward Mielech, cenz. Stefan Gędźba i cenz. Erwin Skurski, które jednak po kilku występach rozbiło się. Później istniał przez pewien czas duet mandolinowo-gitarowy: kpr. Marian Niwelt i strz. Leon Wojciechowski. Aż wreszcie w kwietniu 1941 roku zebrało się w obozie grono muzyków-amatorów i ono pod kierunkiem ogn. Edwarda Mielecha stworzyło zespół, który począł się szybko rozwijać, zyskując nie tylko nowe siły, ale - dzięki ofiarności Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom i pomocy sklepu żołnierskiego - szereg instrumentów. Dziś zespół ten składa się z 8 członków, a są to: ogn. Edward Mielech /kapelmistrz i I skrzypce/, sierż. Jan Dybała /I skrzypce/, st. sierż. Jan Różewicz /II skrzypce/, kpr. Zygmunt Przybylski /harmonia/, cenz. Jan Kałuża /bangiola/, cenz. Tadeusz Malinowski /mandolina/, kpr. Marian Niwelt /gitara/ i wreszcie chor. Jan Szczęsny /jazz/.

Zespół ten dzięki usilnej pracy i pokonaniu wielkich trudności, związanych z brakiem nut, które trzeba było pożyczać, przepisywać i harmonizować, zyskał sobie nie tylko uznanie słuchaczy, lecz opiekę Starszego Obozu, płk.mgr. Myrka i Komendanta węgierskiego, por. Csaszara, dzięki czemu otrzymał się w komplecie i swymi występami - najpierw pod gołym niebem, a obecnie po barakach lub w kantynie - uprzyjemnia życie internowanym. Orkiestra ma w repertuarze 23 utwory kościelne i 80 świeckich, a bierze udział w nabożeństwach, akademiach i imprezach obozowych. Ponadto zespół występował szereg razy w okolicznych miejscowościach, przygrywając do tańca na zabawach i zyskując sobie poklask ludności węgierskiej.

Wychowanie fizyczne

Musztrę pieszą i gimnastykę prowadzono w obozie już w pierwszych dniach po przyjeździe, zaś z wiosną 1940 roku zaprowadzono również dział gier sportowych, które prowadził cenz. inż. Adam Lachowicz. Dużego ożywienia doznała gimnastyka i zabawy ruchowe, gdy kierownictwo ich objął przybyły z pracy sierż. Józef Siarkiewicz, dawny instruktor C. I. F. Niestety jednak ponowny jego wyjazd na pracę pozbawił obóz siły fachowej. Obóz posiada boisko piłki nożnej, plac do koszykówki, dwa place do siatkówki, przy czym wyposażenie obozu w sprzęt jest zasługą Komisji Amerykańskiej.

„K. S. Polonia"

Wydarzeniem godnym pamięci było powstanie klubu piłki nożnej "K.S.Polonia". Z grupy miłośników tego sportu utworzyła się drużyna, która po stosunkowo krótkim treningu zmierzyła się pięciokrotnie z drużynami węgierskimi i wyszła z nich z chlubą. I tak 4-go i 11-go maja 1941 roku z "F.S.E." w Fertőszentmiklos - wygrane 4:2 i 3:2,

- 1-go i 15-go czerwca 1941 roku z "P.S.E." w Petőháza - wygrane 5:3 i 5:4, wreszcie 6-go lipca 1941 roku z "Nagycenki S.C." w Kiscenk - remis 2:2.

Drużyna grała początkowo w zielonych swetrach i czarnych spodenkach, później jednak otrzymała z Komisji Amerykańskiej biało-czerwone koszulki i podobne pończochy, w komplecie więc z białymi spodenkami prezentowała się bardzo ładnie. Stałym kłopotem drużyny była tylko sprawa butów sportowych.

Niestety, w chwili najpomyślniejszego rozwoju przyszedł rozkaz wyjazdu na pracę i drużyna rozbiła się. Dla pamięci zanotować należy, że kuratorem był Starszy Obozu, prezesem dr. Wiewiórowski, skarbnikiem cenz. Malinowski, kapitanem drużyny pchor. Cembrzyński, zaś drużyna składała się z następujących graczy: Władysław Pasierski, Edward Szymański, Władysław Cembrzyński, Stanisław Wilk, Józef Bieniarz, Stanisław Lipski, Józef Szota, Władysław Sołstowicz, Władysław Firlewicz, Kazimierz Surzyn, Zygmunt Goldtater, Stefan Zwaryczak, Jan Buczkowski i Ignacy Kornreich.

Łaźnia

Ważną rolę w zbiorowym życiu odgrywa utrzymanie osobistej czystości, dlatego też odczuwano bardzo brak łaźni. Trzeba z pełnym uznaniem podkreślić, że żołnierze, żyjący w tak ciężkich i nieodpowiednich warunkach, potrafili mimo brak łaźni utrzymać czystość i nie dopuścić do zanieczyszczenia baraków i rozmnożenia się insektów.
Z wiosną 1940 roku plut. Jan Tunczys wybudował prysznic polowy, wykorzystując dezynfektor do grzania wody. Po jego wyjeździe na pracę obsługę prysznica - cieszącego się dużym powodzeniem - przejęli strz. Jan Byczkowski a potem kpr. Henrych Gabrych.

Dopiero w styczniu 1941 roku rozpoczęto budowę łaźni w ubikacji przylegającej do kaplicy. Zbudowano piec z wielkim kotłem żelaznym, który połączono z rezerwuarami dostarczającymi ciepłej i zimnej wody do sześciu tuszy. Łaźnię uruchomiono 24-go stycznia 1941 roku i czynna ona jest zależnie od ilościowego stanu obozu, a więc początkowo codziennie, obecnie zaś dwa razy w tygodniu. Frekwencja tygodniowa wynosi około 100 osób to jest około 1/3 stanu. Do skonstruowania przyrządów w łaźni przyczynili się kpr. Janik Franciszek, kpr. Gabrych Henryk i strz. Strach Mieczysław, z których dwaj pierwsi w niej pracują.

Ambulatorium i izba chorych

Na ambulatorium przeznaczona jest jedna ubikacja, w której przeprowadza się badania chorych żołnierzy a zarazem znajduje się mieszkanie lekarza młodszego i apteczka obozowa. Na cel zaś izby chorych były początkowo oddane dwie ubikacje z pojedynczymi pryczami z siennikami.

W pierwszej połowie lipca 1941 roku została oddana do użytku izba chorych, znajdująca się w odroustarowanym budynku. Posiada ona drewnianą podłogę, dzięki nowym oknom odpowiednie oświetlenie, mieści 16 żelaznych łóżek z siennikami i prześcieradłami oraz potrzebny sprzęt. Do ambulatorium zgłasza się przeciętnie miesięcznie 250 żołnierzy.

Lekarzem naczelnym jest obecnie mjr. dr. Zygmunt Łepkowski a lekarzem młodszym pchor. sierż. dr. Feliks Gajdziński, zaś szefem izby chorych st. sierż. Wawrzyniec Pluciński. Poprzednio przez dłuższy czas lekarzami obozu byli dr. Chaim Zeldowicz, lek. Ignacy Kowalec i dr. Jarosław Nowicki.

W a r s z t a t y

W obozie czynne są warsztaty stolarski i szewsko-krawiecki, w których codziennie przez siedem godzin pracuje przeciętnie sześciu rzemieślników. Warsztaty szewsko-krawieckie przeprowadzają reparacje sort mundurowych, bielizny i obuwia a nadto zajęte są szyciem nowej bielizny i mundurów. Tu należy zauważyć, że w okresie obecnego braku sort mundurowych warsztaty zawalone są wielką ilością mundurów i obuwia, oddawanych do naprawy. Dla orientacji podaje się, że w czasie od kwietnia 1940 r. do 1 października 1941 r. uszyto 14 płaszczy, 145 par spodni, 717 koszul i 1161 par kaleson. Kierownikiem warsztatów szewsko-krawieckich a zarazem magazynierem jest obecnie st. wachm. Antoni Pietraszek, poprzednio zaś te funkcje pełnił sierż. Karol Biernat.

W warsztacie stolarskim pracuje jedynie stolarz-amator, st. wachm. Teofil Hołyniec, który wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres stolarstwa, ciesielstwa i bednarstwa. Obok wielu sprzętów potrzebnych do obozu, sporządził on bezinteresownie około 300 par drewnianych trepów dla żołnierzy.

K u c h n i a

Mówiąc o warsztatach, wspomnieć trzeba i o kuchni, spełniającej tak ważną rolę w życiu obozu. Tutaj los żołądków żołnierskich złożony jest w ręce kierownika kuchni i kucharzy, i od ich sprężystości i umiejętności zależy w pierwszej linii jakość i przyrządzenie strawy. Obecnie funkcje kierownika kuchni sprawuje bardzo energicznie chor. Franciszek Kazmierczak, któremu podlega trzech polskich kucharzy. Kuchnia znajduje się w budynku, mieszczącym również magazyn i warsztaty, ponadto zaś na okres większego stanu żołnierzy w obozie dobudowana jest z desek druga kuchnia. Z uznaniem podkreślić należy gorliwą i pilną pracę tak pracowników warsztatów jak i kucharzy.

Nad warsztatami, magazynem i kuchnią czuwa kwatermistrz chor. Tadeusz Zulauf, któremu one podlegają.

Ogródki, kwietniki i drogi

Z wiosną 1940 roku urządził starszy ogniomistrz Michał Bartkowiak pierwszy ogródek warzywny, a że jego gorliwa praca wydała piękne rezultaty - w roku następnym powstały już cztery ogródki, które zajęły około 1500 m^2 powierzchni. Teren ten obsiano jarzynami, które zostały zużyte bądz to w kuchni obozowej, bądź też przez żołnie-

rzy poszczególnych oddziałów. Przy pracy tej odznaczyli się st. sierż. Michał Paszko, sierż. Albin Górny, kpr. Kazimierz Ross, kpr. Władysław Homa i strz. Józef Sikora.

Poza tym celem upiększenia obozu porobiono szereg kwietników, a to przed budynkiem kancelarii /gdzie umieszczono herby - polski i węgierski, oraz mapę Węgier/, przed izbą chorych oraz u wejścia do obozu. Obecnie zbiera się nasiona i przygotowuje miejsce na przezimowanie kwiatów stałych. Kwietniki te, będące chlubą obozu, są przede wszystkim zasługą st. sierż. Sergiusza Kopystyńskiego, śp. plut. Stefana Szepelaka i st. strz. Zygmunta Kalinowskiego. Powstały zaś one głównie dzięki subwencji Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakóm, która umożliwiła zakupno nasion i sadzonek.

Wreszcie trzeba wspomnieć i o naszych drogach, które zbudowano z tak zwanych "kamyczków", zebranych przez żołnierzy z pól sąsiednich. Nie była to zbyt popularna ni lubiana praca, jednakże jej korzyści dadzą się ocenić w okresie słoty, kiedy to normalnie stawy i błota zalegają całe przestrzenie obozu. Poza tym spełniono czyn obywatelski względem sąsiadów, którym choćby wczęściowo oczyszczono pola z licznych kamieni.

K a n t y n a

Ważną rolę w obozie spełnia sklepik żołnierski zwany "Kantyną".

Już w kilka dni po przybyciu do Bregenc-major, głównie dzięki inicjatywie ppor Kazimierza Urbańskiego, powstał sklepik, w którym można było się zaopatrzyć w najniezbędniejsze przedmioty. Kapitał zebrał się z dobrowolnych bezprocentowych udziałów, zwróconych następnie z dochodów w miarę rozwoju sklepiku. Powoli rozwijały się agendy; otrzymywano co raz lepsze pomieszczenie i co raz więcej towaru widniało na półkach sklepu. Zaczęto wydawać też herbatę i mleko, które specjalnie w okresach zimowych cieszyły się wielkim powodzeniem. Uzyskany dochód obracany jest na potrzeby obozu jak na przykład zakupno nafty do baraków na okres długich wieczorów zimowych, prenumeratę większej ilości numerów "Wieści Polskich", zakupno wędlin, pieczywa, owoców i t. p., na polepszenie strawy w okresach świąt kościelnych i narodowych, popieranie celów humanitarnych, kulturalnych /subwencja na zakupno harmonii/ i wiele innych.

Poza tym prowadzi się hodowlę trzody chlewnej i baranów. Najpierw zakupiono trzy świnie i jednego wieprza a później jeszcze pięć baranów. Ta "trzódka" mnożąc się /21 prosiąt/ oddaje większe sztuki na uświetnienie świąt względnie polepszenie obiadów. Dziś ten żywy inwentarz, stanowiący własność kantyny, a tym samym obozu, obejmuje 4 barany, 1 maciorę z 11 prosiętami, 1 wieprza i 2 mniejsze wieprzki. Trzodę tę karmi się odpadkami kuchennymi a opiekę nad nią sprawuje obecnie kpr. Henryk Dąbrowski z pomocą strz. Józefa Juszczyka. Sklep rządzi się regulaminem, wedle którego na czele stoi kurator w osobie Starszego obozu, Rada oraz ciało kontrolne, Komisja Rewizyjna. Sklepem kieruje kierownik z dodanym mu personelem, wyzna-

czony przez kuratora. Przewodniczącym Rady jest obecnie kap. ks. Stanisław Czopp. Pierwszym kierownikiem sklepu przez okres 3 miesięcy był st. sierżant Józef Marszałek, później przez 7 miesięcy sierż. Stanisław Kwiatkowski, następnie przez 14 miesięcy chor. Stanisław Ciaputa a wreszcie od 2 października 1941 plut. Antoni Lewandowski.

Przeciętny obrów miesięczny wynosi około 5.000 p. a czysty zysk około 250 p., zaś majątek sklepu w gotówce, w towarze i inwentarzu martwym około 3.000 p. do czego dochodzi inwentarz żywy. Nadto w pierwszych okresach istnienia wypłacił sklep żołnierski żołnierzom dywidendę w gotówce łącznie 887 p.

G o ł ę b i e

Hodowlą gołębi zajmuje się trzech miłośników gołębiarstwa, a to st. sierżanci Piotr Walocha, Antoni Wilk i Mieczysław Gärtner. Zakupili oni 5 par gołębi opasowych, dla których wybudowali szereg klatek z głównym gołębnikiem na strychu baraku. Gołębie karmione są odpadkami jedzenia, więc koszt ich utrzymania jest minimalny, natomiast przynoszą wiele przyjemności i zajęcia w wolnych chwilach nietylko właścicielom gołębi lecz również i wielu innym miłośnikom.

Jedwabniki

Hodowlą jedwabników zajęto się w obozie dopiero w 1941 roku. Otrzymawszy około 50 gramów jajek, rozpoczęto pracę. Pod kierunkiem sierż. Piotra Wasińskiego pracowało stale 4 żołnierzy ochotników, a nadto codziennie oddział służbowy wyznaczał kilku żołnierzy do zrywania liści morwowych z drzew, rosnących przy drogach w okolicy obozu. Mimo niekorzystnych warunków, gdyż nie sprzyjała pogoda, a na hodowlę przeznaczony był ciemny strych nad barakiem, wyhodowano oprzędów łącznej wagi 41 kg 10 dkg, w tym 85 % pierwszej klasy, za co [illegible] kwotę 74 p.

P a s i e k a

Mówiąc o hodowlach, trzeba też wspomnieć o pasiece. Oto na wiosnę 1941 roku poszczęściło się st. wachm. Walentemu Staszakowi, który złapał rój i osadził go w szybko wybudowanym ulu. Pszczoły cieszą się dużym zainteresowaniem żołnierzy, którzy wiele czasu spędzają na obserwowaniu ich życia, przy czym st. sierż. Staszak udziela ciekawych objaśnień. W przewidywaniu wiosennego rojenia się i tym samym powiększenia się pasieki st. wachm. Staszak wraz z sierż. Władysławem Więckiem wybudowali dwa piękne polskie ule, które stoją w zapasie, oczekując na pracowite lokatorki.

Zielarstwo

Z wiosną 1941 roku został zorganizowany w obozie zespół zielarski, który początkowo liczył 73 osób, jednak później po odejściu wielu na pracę względnie zniechęceniu się wobec konieczności odbywania codziennych, dłuższych

wypraw za ziołami i to w czasie dużych opałów, liczba ta spadła do 21 osób. Zespół ten, pracując z zapałem, zebrał wielką ilość ziół, które następnie suszono na przeznaczonym na ten cel strychu nad świetlicą.

Efekt tej pracy został następnie przesłany do Amerykanskiej Komisji Pomocy Polakom w Budapeszcie celem spieniężenia, a składał się on z 20 kg kwiatu bzu ziolnego, 1,80 kg kwiatu maku polnego, 9 kg kwiatu dziewanny, 9,5 kg korzenia żywokostu, 19,50 kg korzenia podróżnika /cykorii/, 14 kg sporyszu. Po za tym trwa jeszcze zbiórka głogu.

Kierownikiem zespołu jest st. sierż. Piotr Walocha.

Z b i ó r k i

W końcu zaznaczyć należy, że żołnierze, choć sami żyjący w ciężkich warunkach materialnych, okazali wiele zrozumienia dla doli i nieszczęścia bliznich.

Oto zbiórka na węgierskich powodzian w 1940 roku dała 251,10 p., zaś zbiórka na Siedmiogrodzian w październiku 1940 roku 109,73 p. Oczywiście cele polskie znajdowały prawie u wszystkich żołnierzy specjalne zrozumienie, czego najlepszym dowodem rezultat miesięcznych zbiórek na samopomoc żołnierską, które za okres od lutego do 22 października 1941 r. dały łącznie 1.171,46 p.

Pieniądze te przekazywane są następnie do Budapesztu bądz to na fundusz Samopomocy przy Przedstawicielstwie żołnierzy polskich z przeznaczeniem dla jeńców i rodzin w kraju, bądź do Czerwonego Krzyża tylko dla jeńców, bądz też do Sekcji Pomocy Ofiarom Wojny przy Komitecie Obywatelskim.

— — —

I tak doszliśmy do końca tego sprawozdania z naszego bytowania i poczynań w tym okresie ciężkim, kiedy jedynie ufność w Miłosierdzie i Opiekę Bożą oraz silna wiara w lepszą przyszłość pozwoliły przełamać zwątpienie, utrzymać ducha i zahartować wolę do przetrwania.

Pewnie, że może skromne to wyniki, ale, gdy zważymy w jakich warunkach zostały osiągnięte, to zrozumiemy ich wartość i znaczenie.

Dla Współtowarzyszy zaś niedoli z obozu Bregenc-major niech ta "Jednodniówka" i powyższe sprawozdanie-kronika będą wspomnieniem wtedy, gdy zło minie a na horyzoncie życia polskiego zabłyśnie jutrzenka lepszej doli - zabłyśnie, by już nie zagasnąć!

KAROL CHMIEL

Nasza książka w obozie.

Jakaż ona biedna, ta książka polska w naszych obozach na Węgrzech. Zdarta, o wytartych brzegach, często bez kilku kartek - w sam raz tam, gdzie treść najciekawsza, postrzępiona, często poplamiona przez palce licznych czytelników a jednak droga, ukochana, najmilsza towarzyszka żołnierza na uchodźctwie.

Powoli gromadziły się książki, noszące dumną nazwę biblioteki obozowej. Dostały się one na obczyznę w znacznej części przyniesione w tornistrze żołnierskim. Mamy książki z dalekich Suwałek, z bibliotek K.O.P-u i z księgozbiorów różnych pułków, czytelń T.S.L, ze zbiorów prywatnych a także oddane przez różne osoby i towarzystwa od dawna pracujące na Węgrzech. Do nich dołączyły się broszury, książki, nawet cenne dzieła drukowane lub powielane nakładem różnych instytucyj Pomocy Polakom na Węgrzech czy w Rumunii. Niezależnie od tego Amerykańska Komisja Pomocy Polakom gromadziła książki i uruchomiła wędrowne biblioteczki. Obóz nasz korzysta od dłuższego czasu prawie stale z sześciu takich kompletów bibliotecznych, wypożyczanych na okres dwu miesięcy.

O wykorzystaniu bibliotek na Węgrzech przekonamy się przez porównanie ze stosunkami normalnymi w kraju i wtedy dopiero uświadomimy sobie ogromne znaczenie naszej książki na obczyźnie a w słabym tylko stopniu uznać potrafimy ogrom zasług instytucji, które zajęły się bibliotekarstwem na obczyźnie.

W Ojczyźnie zarządzałem księgozbiorem powiatowym obejmującym okrągło 22.000 wartościowych woluminów. Na obszarze, liczącym 140.000 ludności polskiej, było okrągło 5.500 czytelników, którzy w ostatnim roku sprawozdawczym wypożyczyli okrągło 120.000 książek. Byłem dumny z tych wyników. Jak one wydają mi się niepozorne od chwili pracy na Węgrzech! Inwentarz biblioteki obozowej obejmuje tylko 102 książki polskie oraz 41 obcojęzycznych, zaś 60 książek oddano do dyspozycji Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom, by po uskutecznionej naprawie mogły służyć innym obozom. Z książek obozowych i kompletów wędrownych Am. Kom. Pom. Pol. korzysta większość mieszkańców naszego obozu, to też imponująco przedstawia się liczba wypożyczeń. Od początku września 1940 roku do końca sierpnia 1941 roku zanotowałem 11.961 wypożyczeń, z tego na bibliotekę obozową przypada 5.986, w czym 5.528 książek polskich. Komplety wędrowne Am. Kom. Pom. Pol. miały 5.975 wypożyczeń. Z powyższych danych wynika, że każda książka polska biblioteczki obozowej w ciągu roku doczekała się przeciętnie 54 wypożyczeń. Jest to może rekord światowy wykorzystania książki. Uwzględnić bowiem należałoby to, że bardzo często książkę wypożyczoną czytało więcej czytelników nim z powrotem wróciła do biblioteki, a całe komplety oddawano niektórym grupom żołnierzy pracującym z dala od obozu, przy czym - chociaż książkę czytało tam więcej żołnierzy - w statystyce zanotowano tylko jedno wypoży-

czenie.

Największe nasilenie czytelnictwa przypadało na miesiące kwiecień i maj, kiedy to, mając tylko okrągło 100 książek do dyspozycji, potrafiono codziennie wymieniać powyżej 35 książek, a rekord osiągnięto 21 kwietnia wymieniając 45 dzieł li tylko z biblioteki obozowej.

Największą poczytnością cieszyły się lekkie książki z zakresu sensacji. Nie wiele ustępowały im rzeczy bardziej wartościowe. Na uwagę zasługuje renesans Kraszewskiego, zjawisko zauważone przez bibliotekarzy w kraju już w okresie przedwojennym. Również Sienkiewicz, Żeromski, Prus i Reymont byli rzecz zrozumiała gorąco witani. Jedynie broszury i klocki /kilka mniejszych książek czy broszur oprawionych w jeden wolumin/ nie znajdują licznych czytelników. Zaznaczyć również należy znaczną poczytność książek popularnie naukowych. Znalazło się też kilku zwolenników poezji.

Troską bibliotek w kraju było przetrzymywanie książek przez czytelników ponad dozwolony termin, odpożyczanie tychże drugim osobom praktykowane przez abonentów bibliotek oraz niedbałe obchodzenie się z wypożyczanymi książkami. Z tymi przywarami przyszliśmy prawie wszyscy na Węgry. Walka z nimi wydała piękne owoce. Wstrzymanie wypożyczenia na przeciąg 24 godzin dla przetrzymujących książkę, zastosowane mniej więcej w dziesięciu wypadkach oraz perswazja dokonały tego, że już od dłuższego czasu książki prawie w 100 % wracają przed terminem do biblioteki.

W kołach bibliotekarskich przyjmuje się, że dzieło oprawione po 50-krotnym wypożyczeniu z powodu naturalnego zniszczenia nie nadaje się więcej do bibliotek publicznych. W niektórych wypadkach pomóc może ponowna oprawa. W bibliotece obozowej poza rzeczami wydanymi w ostatnich miesiącach na Węgrzech, nie ma książki, któraby nie była w ręku 100 - 200 czytelników. Niszczy się przy tym nie tylko okładka i grzbiet, ale co gorsze, że po 2-3-krotnej ponownej oprawie nóż introligatorski obetnie ostatnie litery wierszy i książka stanie się bezwartościową.

Wielu jednak czytelników otacza "swą strawę duchową" staranną opieką. Z przyjemnością ogląda się książki ubrane w papier choćby gazeciarski. Tym miłośnikom książki w wielkim stopniu zawdzięczamy istnienie obozowych bibliotek. Jeżeli wszyscy otoczymy nasze książki troską, to mimo fatalne pomieszczenie, mimo brak odpowiedniego miejsca, w którym możnaby książkę wypożyczoną położyć - dotrwają one końca naszego pobytu na Węgrzech, wrócą z nami do kraju te druhy serdeczne naszej samotności na obczyźnie. Książki-inwalidy, zdarte, poplamione, ale kochane, umieścimy w muzeach, by świadczyły, że spełniły swe zadanie, krzepiąc nas w ciężkich chwilach przygnębienia, broniąc przed rozpaczą, kierując myśli ku Ojczyźnie.

STEFAN GROCHOWSKI

Nasza wiedza o Węgrzech

Wiadomości nasse o Węgrzech nie były bardzo obfite, ale też zaobserwować można było stały wzrost zainteresowania zagadnieniami węgierskimi. Przed odzyskaniem niepodległości, poza mało znanymi "Dziejami Węgier" w dwóch tomach, pióra Justyna Feliksa Gajslera oraz z szeregiem przyczynków do walk wolnościowych Węgrów w latach 1848-49 pracą Stanisława Schnür-Pepłowskiego nie mogliśmy się poszczycić dziełem, któreby choć w ogólnych zarysach poinformować mogło czytającą publiczność polską o całokształcie wzajemnych stosunków polsko-węgierskich, szczególnie w okresie powstań obydwu narodów w XIX wieku bardzo żywych. Z tym większym uznaniem przyjęto prace, poświęcone najrozmaitszym zagadnieniom węgierskim, ogłoszone w okresie dwudziestolecia naszego bytu państwowego. Studia Jana Dąbrowskiego i Mariana Zdziechowskiego wybiegły daleko poza ramy zwykłych przyczynków. Inne, mające charakter bardziej specjalny, a w szczególności praca Pajewskiego o stosunkach polsko-węgierskich,/1930/, rozprawa ks. Józefa Jarzębowskiego o węgierskiej polityce Traugutta /1939/, wzmianki ks. Stanisława Kozierowskiego o wczesnohistorycznym osadnictwie węgierskim w Polsce, prace Feldmana oraz Rusjana i Grabiańskiego, jak również pamiętniki Jeża, gen. Dembińskiego /obok dawniejszych Langego/ o walkach 1848-9 roku, wydawnictwa N.K.N. i M.S.Z. wreszcie, traktujące o sprawie polskiej w parlamencie węgierskim 1914-15 oraz o zagadnieniu wspólnej granicy między Polską a Węgrami również niepomiernie wzbogaciły naszą wiedzę i w badaniach rozpoczętych bardzo poważny stanowiły krok naprzód. Koroną pracy w tym kierunku była, już pod koniec okresu, historia literatury węgierskiej wraz z wyborem tekstów, zawarta w dokończonej przed wojną "Wielkiej Literaturze Powszechnej" Trzaski, Ewerta i Michalskiego - szkic zaś poświęcony współczesnej literaturze węgierskiej, ogłoszony niezależnie od tego wydawnictwa, zawdzięczamy Stanisławowi Pazurkiewiczowi - i będąca w druku "Wielka Historia Powszechna" ze strony nauki polskiej, a monografia w języku francuskim, poświęcona Stefanowi Batoremu /Kraków 1935/ oraz albumowe wydawnictwo "Polska i Węgry" pod redakcją K. Huszara /1936/ ze strony nauki węgierskiej.

Razem wziąwszy więc, w zakresie badań zagadnień polsko-węgierskich zaznaczył się znaczny postęp i stanowi ogromny krok naprzód poza materiały zawarte w naszych wydawnictwach źródłowych "Monumenta Poloniae Historica" i "Acta Tomiciana", dobrze znane i często cytowane przez uczonych węgierskich, oraz "Scriptores rerum Hungaricarum", rzadziej cytowane przez naukę polską; wykraczał ten dorobek nie wielu lat daleko poza Janka z Czarnkowa, niechętnego Ludwikowi Wielkiemu i wielkorządstwu Elżbiety, poza Reinholda Heidensteina, historyka Batorego, czy Macieja Miechowitę, który kiedyś przedstawieniem dokładniejszego obrazu ludów ugro-wogulskich zainicjował wielką dyskusję nad zagadnieniem pochodzenia i pokrewieństwa naro-

du węgierskiego, nie skończoną po dzień dzisiejszy, czy wreszcie epokowej "Genealogii Piastów" O. Balzera, wyjaśniającej nam zródłowo związki dynastyczne Arpadów z Piastami, lub też opracowania ogólne historii naszej, w której stosunki polsko-węgierskie w pewnych epokach z natury rzeczy musiały być uwzględnione.

Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że spora studiów w języku polskim , ilustrujących stosunki polsko-węgierskie, zawdzięczamy uczonym nie-polskim. Ze szczególną wdzięcznością dla wieloletniego profesora warszawskiego rozpatrujemy działalność naukową prof. Adoriana Divékyego, który w licznych rozprawach, odnoszących się do rozmaitych epok na przestrzeni od czasów św. Stefana aż po wojnę polsko-bolszewicką, dał nam pozycje nieraz bardzo cenne. Stosunki kościelne między Polską a Węgrami za panowania św. Stefana, wpływ węgierskiej bulli na prawo polskie, sprawa zastawionych 16 miast spiskich /tej kwestii poprzednio poświęcił rozprawę także Sváby Frigyes, Lewocza 1895/, Węgrzy i Polacy w XIX stuleciu, rola Węgier w wojnie polsko-bolszewickiej - oto tematy prac o trwałej wartości. Nie mniej wdzięczni powinniśmy być Emerykowi Lukinichowi za popularnie ujęte "Dzieje Węgier" w tłumaczeniu Zbigniewa Kościuszki i rozprawę przedstawiającą nam opinię węgierską w czasach powstań polskich w XIX wieku, jak również Tiborowi Csorbie, którego rozległe zainteresowania spodziewać się pozwalają nie jednej jeszcze cennej publikacji. Cudzoziemcowi również, L. Salvini, zawdzięczamy "Polskę w ludowych pieśniach węgierskich" /Lwów 1924/, pracę, która równocześnie w języku włoskim się ukazała. Do rzędu tych publikacyj należy zaliczyć także "Rolę Węgier" Jana Kornisa.

Poświęciło poza tym studia w języku węgierskim lub francuskim sporo innych piór, co dowodzi, że zainteresowania zagadnieniami polsko-węgierskimi wśród uczonych węgierskich wcale nie było mniejsze, niż wśród naszych. Jako chronologicznie pierwsza rozpoczyna tę serię praca Emeryka Hollók p.t. "Nexus nationis Hungaricae cum Polonica" w Koszycach w 1831 roku ogłoszona. Na początku bieżącego stulecia Sándor Nyári opisał w języku francuskim i węgierskim Konwent Paulinów w Częstochowie i jego pomniki sztuki węgierskiej /1901/, w kilkanaście lat później ukazuje się ważna dla czasów Stefana Batorego praca zródłowa: "Monumenta Hungariae cum Polonia" jako tom trzeci "Fontes rerum Hungaricarum" w opracowaniu Andrzeja Veress /1918/. Odtąd liczba studiów stale wzrasta. Podczas gdy Béla Kossányi z okazji wystawy pamiątek węgierskich w Paryżu, która także uwzględniła dział polski, napisał w języku francuskim szkic o wzajemnym stosunku Polaków do Węgrów w ciągu wieków, Ivan Nagy i Kuno Klebelsberg zainteresowali się kwestią stosunków intelektualnych oraz podstaw współpracy inteliktualnej Polski z Węgrami. J. Kertesz w pięknym studium przedstawił nam Polskę w prasie węgierskiej, dwóch zaś innych pisarzy, Jenö Pintér i Istvan Csapláros, wkroczyli w dziedzinę literatury pięknej, pierwszy, przedstawiając Polskę w poezji węgierskiej, drugi natomiast literaturę polską XIX wieku na Węgrzech, pracę, niedawno na łamach "Wieści Polskich" omawianą. F. L. Schoell znów omówił w "Nouvelle Revue de Hongrie"

polowania węgierskie w twórczości Weyssenhoffa. Nie brak w historycznej literaturze węgierskiej pracy tak specjalnej jak Béli Bóttló "Historia Polski Jana Długosza jako zródło dla historii Węgier". Jeśli do rzędu cytowanych prac dodamy "Lengyelország" Jana Tomcsanyego, przyznać musimy, że nauka węgierska w pełni doceniała odcinek stosunków polsko-węgierskich.

Podczas dwu lat pobytu naszego wśród narodu, którego gościnność w stosunku do nas należy do tradycji, szereg badaczy, mających możność pracy w warsztatach naukowych stolicy, kontynuował badania, udostępniając wyniki ich bądz w "Materiałach Swietlicowych", bądz też na łamach naszego organu na Węgrzech lub w specjalnych drukach. Zebrano pomniki i pamiątki polskie na Węgrzech, zwrócono uwagę na rolę Węgier w renesansie polskim, Zbigniew Załęski między innymi nakreślił postać Izabelli Jagiellonki na tronie węgierskim, dali ponadto przyczynki do starszej, nowszej i współczesnej historii Z.J.Bołoz, Stanisław Roy, Antoni Grzeszczuk, Michał Stefański obok wielu innych. Oddawano głos na łamach "Materiałów" i "Wieści" również twórcom węgierskim tak, że ogólny dorobek za okres dwuletni przedstawia się wcale dodatnio. Rękę na pulsie życia naukowego trzyma Jan Reychman, który z rozprawą o studiach Polaków na akademii górniczej w Selmecbánya jako dorobkiem z dawniejszych lat przybył na Węgry i odtąd artykułami zasilać począł "Wieści", to referując peregrynacje Polaków na Węgrzech w XVIII i XIX wieku, to omawiając pożyteczne wydawnictwa i studia węgierskie.

Wiele jeszcze zagadnień czeka opracowania, wiele czeka na poddanie rewizji. Gdy chodzi o najodleglejsze czasy, wartoby zebrać wyniki dotychczasowych rozległych badań nad opatem Astrykiem-Anastazym oraz św. Świeradzie, który wraz z Benedyktem przybył na Węgry z Polski - życiorys świętych, nakreślony przez Maura, biskupa Pięciokościołów, stanowi początek literatury węgierskiej! - a których ostatnio jako swoich świętych zaanektowali sobie Słowacy. Palącą koniecznością wydaje się również przystąpienie do pracy nad monografią polską św. Stefana, w której jeden z rozdziałów poświęcony być winien stosunkowi Węgier w tym czasie do Polski.

Odczuwa się również brak specjalnej pracy, poświęconej panowaniu Jagiellonów na tronie węgierskim, mimo, że najżałośniejszy to okres w historii Węgier; wydaje się nam również, iż w wyświetleniu klęsk pod Warną i Mohacsąm, których konsekwencje daleko poza Węgry sięgały, jak zresztą także operacyj Jana Sobieskiego na Węgrzech, nauka polska w niedostateczny sposób zużytkowała publikacje węgierskie, żeby wymienić historyków tej miary co B. Homan i J. Szekfü, autorów wspaniałej 8-tomowej "Historii Węgier", a także V. Fraknói, J. Gyalókay, K. Vaszary oraz innych. Świeżo wydane prace zbiorowe "Erdély" i "La Transylvanie", ogłoszone przez Akademię Rumuńską, powinny dać podnietę do napisania studium o stosunkach polsko-siedmiogrodzkich.

Ileż poza tym cennego materiału przyspożyłoby studium bibliografii węgierskiej, ze szczególnym uwzględnieniem tomów, zawierających dzieła, ogłoszone w językach poza węgierskim. Nazbierał przecież Aleksander hr. Apponyi tych "Hungariców" aż 4 tomy! O tym, że pierwsza książka w języku węgierskim drukowana była w Krakowie w 1527 roku,

w oficynie Vietora, wspominano już wielokrotnie, ale ile poprzednio już i później u nas drukowano dzieł w języku łacińskim, o tym przekonałoby nas dopiero sumienne studium bibliografii węgierskiej i polskiej Estreichera. Rożnorodny to materiał. Poczytne "Legendae sanctorum Hungarorum", zawierające między innymi życiorysy pierwszych świętych węgierskich: św. Stefana, św. Emeryka i św. Gerarda ukazały się w Krakowie w latach 1511 i 1519, drukowali tamże teologowie, z których nie jeden z biegiem czasu zamienił miejsce studiów na Wittenbergę, swoje wykłady ewangelii czy dziesięcioro przykazań. Uczyli się Węgrzy w Krakowie także drukarstwa, jak na przykład ów Abády, co przyswoił sobie tę sztukę u Jana Vietora, by następnie jako znakomity drukarz czynnym być w najstarszej drukarni w Sárvár, zanim i jego modne wówczas nowinki religijne nie zawiodły do Wittenbergi. Monografie miast węgierskich nie jeden kryją szczegół.

Imiona bardzo licznych studentów węgierskich, odbywających swe studia w Krakowie, znane nam są zarówno z publikacji polskiej Adama Chmiela /Album studiosorum universitatis Cracoviensis/, jak rejestru bursy węgierskiej, po raz pierwszy w 1821 roku, po raz wtóry zaś przez Węgierską Akademię Umiejętności w 1893 roku opublikowanego. Mnogo ich było: 350 między latami 1493-1508, 135 w latach 1509-1514 i tak dalej. W skryptach historii Węgier, wydanych przez Katolicki Uniwersytet Powszechny, prof. A. Divéky ustalił ogólną liczbę Węgrów, którzy w naszej Alma Mater Cracoviensis w czasie jej najpełniejszego rozkwitu do 1550 roku szukali wiedzy, na 3.000, to znaczy 17 % ogółu słuchaczów. Cenne to dane, ale czyż nie interesującą byłaby również praca o tych studentach, ponoć bardzo licznych, którzy w życiu politycznym, religijnym czy naukowym Węgier znaczniejszą odegrali rolę? Może ją otrzymamy od prof. Divékyego, do opracowania tego tematu najbardziej powołanego.

W innej dziedzinie znów luka. Od czasu ukazania się rozprawy Divékyego, poświęconej stosunkom handlowym Węgier z Polską w XVI i XVII wieku /1905/ badania w tym kierunku znacznie posunęły się naprzód. Dąbrowski i Kutrzeba, Pieracka i Charewiczowa nowe rzucili światło zarówno na handel Polski w średniowieczu, jak drogi handlowe wiodące na Węgry i handel naszych miast południowych. Potrącił o te zagadnienia także Ossendowski w popularnie ujętych "Karpatach i Podkarpaciu". Musiały stosunki handlowe węgiersko-polskie być bardzo żywe już za pierwszych naszych władców, jeżeli w węgierskiej "Księdze Pamiątkowej ku czci św. Stefana", zresztą za M. Gumowskim i "Wiadomościami numizmatyczno-archeologicznymi", znajdujemy wykaz dość licznych miejscowości polskich, w których monety węgierskie owych czasów znaleziono, a za Kazimierza Wielkiego i później dukat węgierski owych czasów był bardzo chętnie przyjmowanym środkiem płatniczym. Lektura "Życia polskiego" Łozińskiego i Bystronia, jak również kopalnia wiadomości, zamknięta w encyklopediach staropolskich Glogera i Brücknera, oraz tegoż ostatniego "Dziejach kultury polskiej" przyczynią się do barwniejszego przedstawienia przedmiotu.

Ileż zresztą innych motywów nasuwa się! Tu znajdujemy wzmianki o bliżej nam nieznanym Jezuicie węgierskim XVI wieku Istvánie Szántó, czynnym również na terenie Polski, z drugiej zaś strony - o ile pamięć nas nie myli - listy polskiego Jezuity ks. Jakuba Wujka datowane są w Pannonhalmie, kolebce chrześcijaństwa na Węgrzech, i to właśnie w okresie tłumaczenia Nowego Testamentu. To przypomina się Biblia Szarospatacka, to znów uderza 2-tomowa powieść pod tytułem "Vanda, krakkói hertzeg-asszony", "na prawdziwym zdarzeniu oparta", w Bratysławie w 1806 roku wydana!

W końcu kilka słów do językoznawców. Dobrze się stało, że W. Szablinski dał nam pierwszy słownik węgiersko-polski; przyjęliśmy go z wdzięcznością, bo wypełnił straszliwą lukę w literaturze naszej. Gdyby jednak z kolei, któryś z językoznawców zaznajomił nas z problemem wpływu języka węgierskiego na polski i odwrotnie, a może nawet poinformował nas o elementach słowiańskich w tym tak trudnym dla nas języku, co wobec istnienia na ten temat prac J. Melicha byłoby ułatwione?

Przedstawiając szereg wydawnictw, stanowiących podstawy naszej wiedzy o Węgrzech, ograniczonej ramami zwykłego artykułu "Jednodniówki", bynajmniej nie roszczę sobie pretensyj do wyczerpującego przedstawienia zagadnienia tak co do bibliografii tematu, jak wniosków. Zaszyty na głębokiej prowincji, z dala od centrum naukowego, w jakim przebywać dane jest kolegom szczęśliwszym pod tym względem, zdaję sobie sprawę z wielu braków artykułu, rzucam jednak myśl. Czy nie dałoby się za wczasu zjednoczyć ludzi dobrej woli, którzyby kiedyś wydać zechcieli księgę studiów węgierskich? Byłaby to niewątpliwie najpiękniejsza pamiątka, jakąby po sobie pozostawili reprezentanci nauki polskiej, goszczący na ziemi węgierskiej.

KAROL GHMIEL

Garść spostrzeżeń z Węgier

W czasie przeszło dwuletniego pobytu na Węgrzech mieliśmy i mamy sposobność przyjrzeć się życiu, obyczajom i zwyczajom Madziarów. Poznaliśmy też częściowo stan gospodarczy i kulturę ludności wiejskiej i miejskiej. Możemy na tej podstawie porównać stosunki panujące na Węgrzech z naszymi w kraju. Nasuwają się przy tym uwagi, że wiele rzeczy w Polsce dodatnio różniło się od tego, co zastaliśmy na obczyźnie. Dowodem tego choćby te liczne głosy żołnierzy naszych rzucane często w rozmowie, że to lub owo było lepsze u nas w kraju.

Są jednak takie dziedziny, w których od naszych gospodarzy wiele nauczyć się możemy, a, naśladując ich, po powrocie do kraju przyczynimy się do upiększenia i ulepszenia naszego życia.

Niniejszy artykuł nie ma pretensji do ogarnięcia całokształtu tych zagadnień. Zwraca tylko uwagę na kilka szczegółów.

Na naczelnym miejsce należy postawić wrodzone Madziarom poszanowanie cudzej własności. Przykłady na to spotykamy na każdym kroku. Czy to będzie rower, zostawiony przez pracownika rolnego, tuż koło uczęszczanej drogi, czy stojący samotnie w cichej ulicy koło sklepu czy warsztatu, nie zginie on choćby właściciel odszedł na kilka godzin. Również na polach spotkać można narzędzia rolnicze, zostawione tam przez właściciela bez opieki często na długi okres czasu. Koło stert niewymłóconego zboża, stojących tygodniami aż do młócki na oddalonych od wsi polach nie widać stróżów. Przeglądając gazety madziarskie, nie napotyka się tych ogromnych kolumn o wypadkach, kradzieżach i oszustwach. Są bowiem one bardzo rzadkie. Za to prasa podaje dość dokładnie przebieg procesu o takie przestępstwa, a wydany wyrok - moim zdaniem dosyć surowy - daje dużo do myślenia tym, którzy może mieliby chęć wzbogacenia się cudzym kosztem.

Pięknie przedstawia się większość wiosek i miasta madziarskie. W miastach uderza czystość ulic i placów, liczne pomniki i tablice pamiątkowe, a w lepszych dzielnicach szerokość ulic. Drogi wiejskie są na ogół dobrze utrzymane, szerokie, ważniejsze często asfaltowe, chociaż tu i ówdzie istnieją też takie, które odstraszają piechura podczas słoty. Koło dróg rosną rzędy drzew owocowych, morw, miejscami akacje. Osiedla wiejskie posiadają dość często wodociągi i elektryczne oświetlenie. Domy robią na oko bardzo miłe wrażenie chociaż zbudowane są często z cegły niepalonej a więc materiału małotrwałego. W wielu okolicach istnieje zwyczaj corocznego bielenia a nawet spotkać można gospodarzy, bielących swe domy kilka razy w roku. Przyjemnie też odbija się biel murów od zieleni winorośli pnącej się na ścianach czy podcieniach domów, od różnobarwnych kwiatów w doniczkach umieszczonych w oknach. Firaneczki, często bardzo ładnie haftowane, nadają mieszkaniom już z zewnątrz dużo powabu. Pewną swoistą korzystną cechę nadaje im również istniejący w każdym domu pokój gościnny.

Nie brak w chatach wiejskich również i książek, które - mówiąc ubocznie - są tanie. Pięknym jest zwyczaj robienia podarunków świątecznych w formie książek. Istnieje on także na wsi węgierskiej. Chłop węgierski, oprócz kalendarza, czyta gazety, nierzadko książki. W tych ostatnich szuka prawdy, porady w kłopotach życiowych, prawdy w opisach życia i przyrody, a nie lubi kłamstwa i przesady. Wielkim wzięciem cieszą się książki traktujące o sprawach ojczystych. Tak wynika z ankiety przeprowadzonej o czytelnictwie węgierskim. Materiał tej ankiety omówiono w jednym z numerów "Pester Lloyd'u".

Węgierskie stroje ludowe odznaczają się różnolitością w poszczególnych okolicach i ma się wrażenie, że moda miejska nie poczyniła w tradycji strojów ludowych tych spustoszeń jak w innych krajach. W strojach ludowych spotyka się nie tylko ludność dorosłą ale i młodzież.

Pisząc o wsi, podnieść należy uprawę winorośli i hodowlę jedwabnika. Wino węgierskie zażywa sławy wszechświatowej, na eksport bowiem idą tylko najlepsze gatunki. Ludność wiejska pije prawie wyłącznie liche gatunki, z ich smaku nie można pod żadnym względem wnioskować o ja-

kości win węgierskich. Przeciwnie nawet ocena taka wypadłaby fatalnie. Doświadczenia u nas w kraju wykazały możliwość rozwoju tych gałęzi gospodarstwa narodowego. Jednak jedwabnictwo nie wyszło jeszcze z okresu propagandy a uprawa winorośli miała mało zwolenników, którzy ulegali zniechęceniu z powodu występujących chorób, zwłaszcza choroby mącznika. Madziarzy radzą sobie z tą plagą przez stosowanie rocznie 3-4 krotnego opryskiwania odpowiednią cieczą.

Specjalny rozdział należy się kulturze wodnej. Publiczne kąpieliska, sztuczne pływalnie znajdują się nie tylko w miastach, ale również w niektórych większych wioskach. Ma to napewno znaczenie dla utrzymania zdrowia. Również i sport piłkarski ma nawet na wsi swych zwolenników.

Madziarzy - to naród rozśpiewany. Śpiewają przy każdej sposobności, przy pracy, a zdaje się, najchętniej przy zabawie w karczmie. Pisząc o zabawach, zaznaczyć należy i podnieść u z uznaniem sposób zachowania się tancerzy. Nie okazują zazdrości o tancerkę. Tańczący, w każdym momencie z zachowaniem swej godności i z wielką grzecznością, odstąpi swą tancerkę, gdy drugi ma ochotę z nią zatańczyć. Na tym tle nie słychać jakoś o osobistych porachunkach.

Na zakończenie powiedzieć należy coś o poszanowaniu autorytetu. Odpowiednik naszego wójta na wsi - notar madziarski - to prawdziwa władza. Jego zarządzenia nie są pustym mówieniem, wszyscy bowiem - chętnie czy niechętnie - do nich się stosują. W ogóle w czasie urzędowania każda osoba, pełniąca jakąśkolwiek funkcję publiczną, znajduje natychmiastowy posłuch. Rozkaz dla Madziara jest rozkazem i każdy taki "parancs" bywa wykonany.

W krótkości przedstawiłem, co mi się podoba u Madziarów. Sądzę, że zdołali pod niejednym względem upiększyć swe życie. Rzadko bowiem występuje gorycz okradzionego, nie wiele słychać o kłótniach sąsiedzkich, piękne są ich osiedla, stroje oraz oryginalne tańce. Cenią swe dzieje i tradycje, a naród swój - słusznie czy niesłusznie - umieszczają wśród ludów najwyżej stojących.

STEFAN GROCHOWSKI

Sympatyczna wizyta

Wonią akacyj przepojony był stołeczny Białogród /Szekesfehérvár/, gdym pewnej niedzieli czerwcowej tego roku stanął w mieście św. Stefana Árpáda i Ottokára Prohászki. Witam Magduszkę, wierną korespondentkę przez długi czas pielgrzymowania, to właśnie jej zawdzięczam znajomość ze czcigodną profesorką, co to za nas nieszczęsnych tułaczów codziennie słowa modlitwy, w naszym języku, szepce: "Pod Twoją obronę..."

Miasto schludne, spokojne, miasto największego poety romantyki węgierskiej, Michała Vörösmarty'ego, miłe robi

wrażenie. Cisną się myśli. Miasto ongiś stare, bo koronacyjne; to tu Izabella Jagiellonka, z którą według Reja "króle, książęta i pogany mieli pracy dosyć", po życiu pełnym trudów, przystań znalazła życiową i obecnie we wspólnym spoczywa grobie. Przypomina się Gniezno, bo i ono po okresie świetności innym ustąpić musiało i spaść do rzędu miast przez los pokrzywdzonych.

Szybko zbaczamy w cichą uliczkę i ot, już jesteśmy u celu, w przytulnym saloniku ciotki Anny. Atmosfera tu taka, że od razu czuję się jak u siebie.

-Matka była Polką, obiecywała - pamiętam - pokazać Kraków, pokazać Ojczyznę, cóż, kiedy rychło zgasła, życie potoczyło się inaczej.

Wstyd mnie oblewa, lengyel nie opanował języka gospodarzów, ale Magduszka doskonałą jest romanistką, ciotka wybornie włada językiem niemieckim, rozumiemy się więc doskonale.

Pani domu rozlewa herbatę i - oczom nie wierzę! Mam przed sobą nakrycie, ozdobione orłem polskim, z lewej witają mnie słowa "Mazurka" Dąbrowskiego w obramowaniu barw, świadczących o odwiecznej przyjaźni dwu narodów.

- Tak, to pamiątka, którą jak relikwię chowam po babce; dziadek był powstańcem styczniowym. I inne przechowuję pamiątki.

Wnet przeglądam je chciwie. Ze wzruszeniem biorę do ręki najbliższy zeszyt pisemka, to "Naprzód" z dnia 20 maja 1863 roku. "... z krwi tylko wolność wykwita" - czytam końcowe słowa odezwy Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu Narodowego. Tuż za nią inna odezwa, przedrukowana z "Dziennika Narodowego": "Młodzieży szkolna! Gdy ojcowie twoi i starsi bracia walczą, niosąc życie w ofierze, ty ucz się i kształć, a rozumem dokonasz zwycięstwa nad despotyzmem, który dziś pokonywamy uzbrojoną ręką. Walka dopiero rozpoczęta... Ucz się i pracuj, aby kiedyś Ojczyzna was nie odepchnęła jako marnotrawnych synów, co najpiękniejsze chwile swego życia stracili w próżniactwie i płochych niepokojach". I o takich zagadnieniach mieli czas myśleć dziadowie!

Niezapomniane "Wieczory pod lipą" Grzegorza z pod Racławic, w Poznaniu drukowane, przenoszą myśli w strony rodzinne, gdzie teraz ukochani moi troskają się o byt... "Ogłoszenie przedpłaty na przedruk dzieł J.U.Niemcewicza "Śpiewy Historyczne" z rycinami, muzyką i objaśnieniami" odświeżają troski o bibliotekę. Czy odzyskam kiedykolwiek ukochane książki? Łzy się kręcą...

Perły kryją te czcigodne szpargały, z takim pietyzmem aż po nasze czasy przechowane! Tu spowiada się wierszem na dwie godziny przed śmiercią Teofil Wiśniewski /1848/, tu przemawia do nas w języku ruskim "Nasza mołytwa" na uczczenie pamięci 300-setnej rocznicy Unii Lubelskiej, tu kazanie zakonnika OO. Bazylianów, miane w czasie żałobnego nabożeństwa za poległe ofiary w dniach 25 i 27 lutego 1861 roku w Warszawie... Obrazek rodziny zapłakanej jakże wiernie oddający atmosferę pamiętnych czasów i - naszych... Z nabożeństwem biorę do ręki skrawek papieru:

Próżno wołają, żeś w grobie,
Albowiem powiadam tobie,
Że się Twe rany już goją
Że grób był kolebką Twoją...

Wytrwaj mój ludu, już Twój ranek świta,
Już z grzechów Twoich Twa ziemia obmyta...

- Dziadek miał pasję do poezji, oto cały zbiór najprzeróżniejszych wierszy, przepisanych własnoręcznie.

I znów przemawiają piosenki żołnierskie: "Co to za gwar", pieśń najpierwej przez 2-gą kompanię strzelców ś śpiewana, "Ułani" Lenartowicza, "Tam na błoniu", "Pomoc dajcie mi rodacy", rozczulają Mazury ze staroświecczyzny, Polonezy, Krakowiaki, Kołomyjki, zaczynam nucić melodię Lulki "Na dolinie zawierucha...", nie brak Odyńca, Felińskiego, Zaleskiego, Mickiewicza... Rozmiłowany w poezji był ten szlachcic, co sobie historię rodu swego z "Herbarza" Niesieckiego wypisał i którego poryw romantyczny przybraniem sobie drugiej ojczyzny zakończył.

Z zainteresowaniem słucham opowiadania, jak to jeden z naszych, żegnając się przed wyjazdem, dokąd obowiązek wołał, ze łzami w oczach recytował zwrotki "Spartanki", także przez dziadka uwiecznionej:

"Matko, ja idę". I padł na kolana...
A ona w niebo spojrzawszy, spłakana,
Wyjękła matczyna: - "Idź, mój synu, idź -
Bo lepiej zginąć, niż w niewoli żyć".

Trudno taić wzruszenie.

- Przemiłe pamiątki - powiadam skromnie - Niespodziewane skarby w samym sercu gościnnego narodu!

OWIDIUSZ KATRYCZ

Z naszych przeżyć...

Pamiętniki i inne dzieła rozmaite traktujące o życiu zesłanych lub internowanych, opowiadania osób starszych wywoływały w nas współczucie, podziw i jednocześnie mgliste pojęcie o niedoli naszych rodaków.

Nawet rozluźnione więzy wyobraźni nie dawały nam należytego obrazu ówczesnej rzeczywistości, a już zupełnie nie wielu było takich, ktorzyby siebie widzieli w tej roli.

Trwająca kilkanaście lat walka o byt wyzbyła nas z wrażliwości i wczucia się w los tych ludzi, a dziś... ślepa rzeczywistość!! Jesteśmy internowanymi na ziemi węgierskiej! Inni zostali jeńcami, jeszcze inni pozostają w obozach koncentracyjnych. Jakieś nieubłagane prawo każe nam patrzeć z odległości przestrzeni i czasu na toczące się zmagania i sprawia to, że raczej wolelibyśmy dzielić los tych, którym dane jest czynnie występować w roli obrońców świętych ideałów narodowych, niż trwać tak w życiowym bezruchu.

Oderwani przemocą od Macierzy utworzyliśmy środowisko ludzi o najrozmaitszych charakterach, światopoglądach, bo przecież pochodzimy z najrozmaitszych środowisk społeczeństwa; pracowaliśmy w najrozmaitszych dziedzinach.

Wynikające z tego stanu rzeczy: wzajemna niechęć i brak zaufania - powoli ustępują, bo wspólne nieszczęście co raz bardziej nas zbliża. Przecież w kraju nie znaliśmy się i może nawet nie pragnęliśmy się poznać, a dziś - jesteśmy razem!

Wojenny kataklizm zetknął z sobą ludzi tak różnych, jak różne spotykały się z sobą warstwy epok geologicznych globu, ujawniając to, co dotychczas było nieznane, niezauważone lub zapomniane.

Pozostawieni samym sobie na pastwę własnych myśli w rozmaity sposób odczuwamy nasz obecny stan, wyciągamy z obecnego życia najrozmaitsze wnioski, które składają się na nasze doświadczenie życiowe.

I tak - trwa to już przeszło dwa lata!

Przeszłość!? - to nasze sny, marzenia, roje wspomnień tańczących w koło, szarpiących nerwy, potęgujących tęsknotę za Ojczyzną i ukochanymi.

Gdy szukasz samotności, spokoju - znajdujesz rozpacz, smutek i żal... Oto zdaje się tobie, że wyczarowałeś wreszcie chwilę samotności... myśli jak błędne ogniki tańczą, nęcą, okazując twarze Twoich bliskich, aż w końcu zlewają się w jeden obraz przeszłości... Jakże szczęśliwym musisz być w tej chwili, skoro na twarzy Twojej zagościł promień uśmiechu - niestety! to było tylko złudzenie. Wraca świadomość kamiennego realizmu, czoło znów przecinają głębokie bruzdy, a świetliste strzały we łzawej wilgoci oczu dążą gdzieś w nieskończoność... może ku Nim?...

Nie zawsze samotność przynosi nam ulgę, więc uciekamy od niej, idziemy na pracę i w niej szukamy zapomnienia. W okresie żniw i wzmożonych robót rolnych pozostaje w obozie niewielu ludzi. Pozostają chorzy, ludzie starsi lub ci, którzy z innych przyczyn nie mogą pójść na pracę, a wszystko to jest nam nieobce i z kart życia ludzkiego niejednokrotnie czytane.

Szukanie zapomnienia przyjmuje niekiedy inne formy - tonie na dnie puharu... ten niesympatyczny sposób zabijania ludzkiego frasunku znikł już prawie zupełnie, - złożyło się na to wiele przyczyn a między innymi znalezione poczucie własnej godności oraz pamięć o bliskich, graniczące z czcią.

Ogrom nieszczęścia spadłego na nas stopniowo wpełza do naszej świadomości albo od razu niszczy równowagę ducha, odbierając nam spokój i podkopując wiarę.

Pamiętam! Było to zaledwie parę dni po przekroczeniu granicy... mieliśmy złudzenie, że to wszystko chwilowe, lecz utrata Ojczyzny, bliskich, była zbyt żywą i bolesną, aby i to można było nazwać - złudzeniem. Z twarzy znikł uśmiech, a sen z powiek spędzały czarne myśli. Byliśmy i jesteśmy żołnierzami, a jednak ... jakiś niepohamowany żal chwytał za gardło, dławił, szarpał gwałtownie sercem a z oczu wyciskał łzy... i to z oczu tych, którzy rzucali się z brawurą na nieprzyjacielskie czołgi z granatami i flaszką benzyny...

Nie wielu nas było - może z czterdziestu, na sali, w której pobyt możliwy za dnia, stawał się w nocy nie do zniesienia, szczególnie dla tych, którzy przynieśli z frontu czujny sen.

Cichy płacz i gwałtowne łkanie rozlegały się po sali,

a wykrzykiwane - świadomie i nieświadomie - przekleństwa pod adresem nieprzyjaciół czyniły tę noc niesamowitą! Tak przeżywaliśmy cios, który spadł na nas jak grom z jasnego nieba. Dziś przeżycia te zaliczamy do wspomnień z których jedne drgają żywo w naszej pamięci inne zacierają się i uchodzą.

Dziś tylko jedno nie daje nam spokoju, to troska o tych, których pozostawiliśmy w kraju, troska o los naszych matek, żon, dzieci i ojców.

Niestety! - jesteśmy bierni w ich życiu, a świadomość takiego stanu rzeczy doprowadza nas do skrajnej rozpaczy, odbiera nam spokój, równowagę ducha i nie pozwala na wyłączne kierowanie się zdrowym rozsądkiem.

Rozpacz gnała wielu ludzi w różnych kierunkach, a oni szli! Szli z całą rezygnacją, stanowczością i niewiedzą czekającego ich losu... Szły ich setki, tysiące!

A potem... w szale zaciekłości padali na polu bitwy, okryci chwałą, marzli na granicy lub legalnie ją przekraczali, a jedni i drudzy przejęci byli jedyną myślą: jak najprędzej znaleść się na ojczystej ziemi, wśród swoich bliskich. Nie wszystkim jednak danym było doznać tak wielkiego szczęścia.....

Gdy smutek i żal zalega serce - koisz cierpienia ułudą wspomnień, które wnet pierzchają, pozostawiając jedynie rozpacz, a tę ukoić może jedynie list. O! List to wielka rzecz dla internowanego! Gdy szef oddziału ogłasza Twoje nazwisko, rzucasz wszystko i gonisz, by jak najprędzej dostać go w ręce. Cóż! - kiedy nie zawsze daje on powody do radości, - raczej do smutku.... choroba, śmierć i głód wyzierają spośród jego domyślników. A iluż to jest takich, którzy kołaczą, ślą list za listem a tu znikąd odpowiedzi.

I to ma być cząstka naszego życia.

Uchyliliśmy zaledwie niewielki rąbek zasłony, kryjącej nasze życie. Te i inne fakty składają się na nasze internowanie, lecz jakże mało ważnym i nikłym staje się ono, wobec tych, którzy znoszą cierpienia w kraju, wobec czynu tych, którzy na podniebnych, morskich i lądowych szlakach wykuwają wolność! - wolność, która musi zabłysnąć w imię sprawiedliwości, w imię ideałów chrześcijaństwa.

Bądźmy tylko wytrwali!

Nieubłagany duch czasu, żyjący w materialnej mentalności ludzkiej, kroczy powoli i niesie zagładę materialnym potęgom, - tym, które kpią z dusz ludzkich, szydzą z Boga i chełpią się masami utoczonej krwi ludzkiej.

_____ _____ _____

ZYGFRYD KOPACZYŃSKI

Fragment wrześniowy

Mława, -
Opinogóra, -
Narew, - a potem Warszawa.

Czternastego wczesnym rankiem wjeżdżaliśmy do miasta. Wszystko jakieś szare i smutne w zmęczonych i niewyspanych oczach żołnierskich, - mieliśmy już poza sobą czternaście dni i tyleż nocy bezustannej, zaciętej walki.

Nowy rozkaz kazał nam bronić stolicy. Mijamy ulice, place, - stanęliśmy wreszcie w Warszawie...

Amunicja na dziedzińcu, konie pod arkadami, a tabor przed remizą straży pożarnej.

Stopięćdziesiątkipiątki Dac'u, strzelające z ogrodu Krasickich, zagłuszały wybuchy nieprzyjacielskich bomb i granatów.

Czuliśmy się jednak bezpiecznie.

Jeszcze zmiana koszuli, - jeszcze kawa do menażki...

I baterią jedziemy na stanowiska.

Wisła, -
Most, -
Praga, - bateria gotowa do strzału...

W ogrodzie zoologicznym baterie ciężkie. Na wprost - kościół św. Floriana, a dokoła nowe ruiny.

A na ruinach barykady!

Z boku i z przodu - barykady! Wszędzie barykady!

Za nami Warszawa, a przed nami Praga, broni jej Białoruska Dywizja Piechoty, dobry i zahartowany żołnierz.

Kabel...
Dowództwo...
Okopy...
Patrole...

Kontakt z npl-em nawiązany. Płyną rozkazy. Czasami spokojne, a czasami nerwowe:

- Strzelajcie! Szybciej! Szybciej!

Gdzieś tam na przodzie cmentarza Brudna - nasi koledzy.

Strzelamy szybko, bardzo szybko! Pojedyncze strzały i salwy zlewają się.

Oglądam się na Warszawę. Widać Zamek i Kolumnę Zygmunta, Krakowskie Przedmieście, - wracam wzrokiem na Zamek, - z nieuszkodzonej wieży zegarowej powiewa dumnie flaga - na czerwonym tle Biały Orzeł. Czerwone jest też niebo nad miastem... Warszawa płonie!

Od czasu do czasu silniejszy podmuch z nad wody przynosi nam z przeciwległego brzegu chmury gryzącego dymu. Czuć spaleniznę zwierząt a pewno i ludzi.

Na Pradze spokojnie.

Nieprzyjaciel strzela z różnych kierunków, Pociski krzyżują się nad naszymi głowami. Nim wybuchną, pozostawiają na niebie piękny świetlny łuk jak w noc świętojańską.

Na Pradze spokojnie.
Dziesiąta -
Północ -
Trzecia - świta.
Oho! Zaczyna się!
Wysoko na niebie niewidoczne motory warczą, - gwiżdżąc, lecą dziesiątki, setki bomb.
Tu, - tam, padają...
Walą się mury.
Bliskie wybuchy wywołują u żołnierzy rozszerzenie źrenic, bladość okrywa twarze, lecz znów wracają rumieńce i ludzie podwajają energię.
Pędzą samochody sanitarne, platformy konne, dorożki naładowane pokrwawionymi strzępami zwłok - kobiet, starców, dzieci.
Mnożą się mogiłki na skwerach, placach a nawet i chodnikach, których płyty użyto na barykady. Gdzie trochę wolnego miejsca przed tym - tam teraz mogiłka.
A w Warszawie - spokojnie... o kilka pożarów więcej, o kilkadziesiąt domów mniej, o setki Polaków... łzy w oczach.
Szesnastego, -
Siedemnastego, -
Dziewiętnastego, - pod wieczór.
Przerwa w strzelaniu. Właśnie przez most Kierbedzia maszeruje pluton za plutonem kanonierów naszego pułku. To obsługi zapasowe! Idą zapełnić wyrwy, jakie w naszych szeregach robią pociski. Przeszli, bez strat! Stanęli tuż za mostem, chociaż niebezpieczne to miejsce!
Oho! Npl. przestał w tej chwili strzelać na most. Jadą samochody z członkami obcego korpusu dyplomatycznego oraz kolonie zagraniczne. Wysuwamy się przed działa. Samochody wymijają nas powoli przez mostek nad barykadą.
Migają chorągiewki.
Japończycy, -
Francuzi, -
Amerykanie, - cały świat!
Panowie żegnają nas kapeluszami. Panie przez łzy coś do nas wołają, - nie słychać. Podchodzę z D-cą załogi barykady bliżej - ściskają nam ręce, rzucają kwiaty. Salutujemy!

. . . . . .

Po chwili ryk dział staje się co raz głośniejszy.
Wracamy na stanowiska.
Dwudziestypierwszy, -
Dwudziestydrugi, -
Dwudziestytrzeci, -
Lecą z nieba ulotki: "Poddać się! Nie walczyć! Rząd uciekł..."

. . . . . .

Konie do rzeźni. Chlebą brak. Rannych nie ma gdzie umieścić! Amunicja w kinie praskim wyleciała w powietrze!
Natarcie za natarciem! Kucharze, szewcy, krawcy, wszyscy poszli do okopów.
Haubice stoją na p-panc. Suną czołgi, piechota. Daremnie!
Na Pragę, - do Warszawy nie wejdą!
A z nieba lecą ulotki:

- "Poddać się! - Polska przepadła!"

Gazem nas straszą... Daremnie! Nas - nie nastraszycie!

Jeszcze szybciej strzelamy. Na rozpalone lufy dział żołnierze rzucają mokre derki - to żołnierze odpowiadają!

A miasto?

Jak długo jeszcze żywności garść - nie poddamy się!

Maszerują ochotnicze batalionu: starzy, młodzi, pracownicy umysłowi i robotnicy na Wolę, Mokotów, Żoliborz, - to miasto odpowiada!

Odezwy:

Obywatele!...

Żołnierze!...

Polska!...

Co raz to przybywa gruzów, co raz to przybywa mogił, a przed miastem wały czołgów, samochodów i ... tysiące hełmów na krzyżach.

T a k o d p o w i a d a T a, c o j e s z c z e n i e z g i n ę ł a ! ...

N.N. Garść cyfr z gospodarki obozu Bregenc-major.

Dla całokształtu sprawozdania z obozu, wypada podać jeszcze parę szczegółów i cyfr z gospodarki obozowej.

Nie jest to wprawdzie łatwa sprawa, ani też nie może być dokładna i nie może obejmować całego dwuletniego okresu, gdyż książki kasowe za pierwszy okres zostały przy rewizji zabrane przez władze węgierskie i mimo urgensów - nie zwrócone, zaś gospodarka mundurowa i magazyn aż do 5. IV. 1940 r. znajdowały się prawie wyłącznie w rękach Węgrów i dopiero od tego dnia, gdy przejęto magazyn, prowadzą je wyłącznie władze polskie.

Z tych powodów sprawozdanie poniższe nie obejmują okresu początkowego, ale przedstawiają stan od chwili założenia posiadanych ksiąg jak również na podstawie rozkazów, aż do dnia 31. X. 1941. r. Tu zaznaczyć należy, że przejęcie gospodarki mundurowej kosztowało władze polskie wiele starań i zachodów.

I. DZIAŁ FINANSOWY za czas od 1.IX. 1940 do 31. X. 1941.

Przychód		Rozchód	
Saldo na 1. IX. 1940	322 68	Wypłata zasiłków	13631 72
Dotacja z Przedstawicielstwa	16396 -	Warsztaty szewsko-krawieckie	2542 23
Inne wpływy	753 75	Sprzęt kwaterunk.	218 08
		Potrzeby sanitarne	170 95
		Potrzeby kancelar.	179 47
		Inne potrzeby obozu	565 14
		Dożywianie grużlików	153 41
		S a l d o na 31.X.1941	11 43
	17472 43		17472 43

Omówienie przychodów

Ad "Dotacje z Przedstawicielstwa":

Za stracone sorty mundurowe,
za sorty mundurowe wydane za zapłatą,
za sprzedane odpadki sukienne,
za sprzedane oprzędy jedwabnika,
za dotację na urządzenie świąt.

Omówienie rozchodów

Ad "Wypłata zasiłków" dla szeregowych:
za dodatki funkcyjne,
za dodatki dla ciężko pracujących,
za zapomogi dla podchorążych.

Ad "Warsztaty szewsko-krawieckie":
za zakup materiałów naprawczych szewsko-krawieckich,
za uszycie płaszczy, spodni i bielizny,
za pranie bielizny dla kucharzy i dla magazynu.

Ad "Sprzęt kwaterunkowy":
za zakup narzędzi stolarskich jak piły, pilniki, siekiery. oraz deski, gwoździe, popy i t. d.,
za remont buraków mieszkalnych i świetlicy,
za budowę kuchni, oszklenie okien, zakup lamp i oświetlenia.

Ad "Potrzeby sanitarne":
za zakup lekarstw dla izby chorych,

Ad "Potrzeby kancelaryjne":
za materiały kancelaryjne dla kancelaryj polskich i dla potrzeb oddziałów.

Ad "Inne potrzeby obozu":
za koszta podróży służbowych,
za opłatę listów przewozowych i przesyłek pocztowych,
za urządzenie świąt dla szeregowych obozu.

Ad "Dożywianie gruźlików":
za dożywianie szeregowych chorych na płuca /zakup mleka/ na zlecenie naczelnego lekarza obozu.

II. DZIAŁ MUNDUROWO-KWATERUNKOWY za czas od grudnia 1939 do 31. X. 1941.

Ogólną gospodarkę mundurową w obozie rozpoczęto prowadzić od dnia 1. XI. 1940 roku na skutek zarządzenia Przedstawicielstwa Pol. Żołn. Int. z dnia 30. IX. 1940 r., l.dz. 704/40 oraz dodatkowego zarządzenia tegoż Przedstawicielstwa z dnia 10. X. 1940, l. dz. 789/40. Gospodarka ta została oparta na kartach mundurowych jako zasadniczej podstawie i na księdze magazynowej, prowadzonej przez zarząd polski od dnia 5. IV. 1940 roku, to jest od chwili objęcia magazynów. Do dnia 5. IV. 1940. gospodarkę mundurową prowadził zarząd węgierski, przy czym wydanie sort mundurowych szeregowym było ogłaszane w rozkazach dziennych obozu. Były wypadki, że żołnierz otrzymał sorty mundurowe od władz węgierskich bez wiedzy Starszego Obozu, wskutek czego żołnierze pobierali sorty po kilka razy i mieli okazję do różnych nadużyć, jak sprzedaż i t. p., a ewidencja mundurowa w pododdziałach była przez to problematyczna i nieścisła.

Obecnie wydawanie sort odbywa się następująco: Żołnierz zgłasza się z prośbą do dowódcy oddziału, który następnie w czasie określonym rozkazami przedstawia zbiorowo do raportu Starszemu Obozu. Raport poprzedza zbadanie odnośnych kart mundurowych przez kwatermistrza. Przyznane sorty mundurowe żołnierz kwituje w dzienniku wydania.

Za sorty zgubione względnie brakujące Starszy Obozu karze winnych grzywną pieniężną. Kara ta okazała się w praktyce skuteczniejszą od kary aresztu. Zmniejszyły się bowiem znacznie wypadki sprzedaży sort, a ostatnio nawet zupełnie ustały.

Warsztaty szewsko-krawieckie uruchomiono w dniu 14. VII. 1940 roku. /Przed ich uruchomieniem naprawa sort odbywała się w pododdziałach.

Oddawanie sort do naprawy jest regulowane rozkazami Starszego Obozu na cały miesiąc.

Od chwili uruchomienia warsztatów do dnia 31. X. 1941 roku naprawiono:

157 płaszczy,	1440 par obuwia,
1111 bluz,	267 koców,
1315 spodni,	19 śpiworów,
909 koszul,	60 swetrów,
557 kaleson,	100 ręczników.

Ponadto uszyto nowe:
167 koszul, 550 kaleson - z otrzymanego płótna w balach i ze śpiworów.

Z materiału przykrojonego, nadesłanego z Czerwonego Krzyża, uszyto:
450 koszul, 150 kaleson krótkich.

Ze sukna /200,5 m/ wraz z dodatkami, otrzymanego z Przedstawicielstwa, wyprodukowano:
14 płaszczy, - 145 spodni długich.

Naprawę obuwia wykonano materiałem zakupionym z dotacji pieniężnej z Przedstawicielstwa oraz materiałem uzyskanym z obuwia wybrakowanego. Używano zelówek drewnianych i gumowych, gdyż od półtora roku władze węgierskie nie przydzieliły dla obozu skóry naprawkowej.

Naprawę sort sukiennych i bielizny dokonano materiałem zakupionym względnie uzyskanym z wybrakowanych sort.

Dane liczbowe, dotyczące zakupów we własnym zakresie z funduszów przydzielonych przez Przedstawicielstwo w czasie od XII.1940 do X. 1941 roku.

---

1. Materiały szewskie: 86 kg gwoździ ochronnych, 800 par podkówek, 300 par ochraniaczy /blaszek/, 93 par zelówek skórzanych, 60 par zelówek drewnianych, 15 kg gumy zelówkowej, 38 dcm^2 skóry miękkiej. Poza tym zakupiono inny materiał naprawkowy jak kołki drewniane, gwoździe do obcasów, przędzę szewską, szydła i t. p.
2. Materiały krawieckie: 144 m płótna, 100 szpulek nici białych, 220 szpulek nici czarnych, 90 szpulek nici "khaki", nożyce krawieckie, igły i t. p.
3. Materiał kwaterunkowy: 18 miednic, 18 wiader cynkowych, 6 chochel, 2 cedzidła, 1 młotek mularski, 1 kielnia, 1 blacha kuchenna, 1 piła poprzeczna, 5 kopaczek ogrodowych, 3 łopaty, zawiasy do drzwi, haki do wieszadeł, kłódki, szczotki, miotły, deski, papa, gwoździe i t. p.

Dla utrzymania ewidencji materialowej prowadzi się:
1. główną księgę mundurową,
2. dziennik wydawczy,
3. karty mundurowe,
4. książkę warsztatową,
5. książkę materiałów zakupionych.

Kontrolę gospodarki pieniężnej i materiałowej przeprowadza Starszy Obozu względnie Komisja przez niego wyznaczona.

Kontrolę umundurowania szeregowych dokonuje się przez apele mundurowe.

Zestawienie sort mundurowych otrzymanych i wydanych w okresie od grudnia 1939 do 31 października 1941 roku zawiera oddzielna tablica załączona na końcu zeszytu.

III. DZIAŁ WYŻYWIENIA

Gospodarka żywnościowa w obozie zależna jest całkowicie od władz węgierskich, dostarczających prowiantu, natomiast kuchnia dla żołnierzy polskich zatrudnia polskich kucharzy i prowadzona jest oddzielnie pod kierunkiem polskiego komendanta kuchni, wyznaczonego przez Starszego Obozu.

Artykuły żywnościowe na każdy dzień wydają władze węgierskie komendantowi kuchni - na zasadzie jadłospisu, który władze węgierskie ustalają na okres trzech względnie trzerech dni naprzód.

Zmiany potraw przy ustalaniu jadłospisu nie zawsze mogą być dostatecznie urozmaicane wobec niemożności zakupienia w każdym czasie odpowiednich artykułów żywnościowych. Decyduje tu prawdopodobnie przede wszystkim prowiant, znajdujący się na składzie w głównym magazynie komendy.

Należność dzienna w chwili obecnej wynosi na żołnierza: chleba - 250 gr, mięsa świeżego - 120 gr, kości - 30 gr, tłuszczu - 10 gr, soli - 10 gr, mąki do przypraw - 10 gr, jarzyny twardej - względnie przetworów mącznych na zupę - 30 gr, jarzyny twardej na drugie danie - 120 gr, względnie 500 gr ziemniaków, albotez 350 gr rzepy lub kapusty.

Całodzienne wyżywienie żołnierza - przedstawia się następująco:

Śniadanie: kawa czarna w ilości 1/2 litra, wydawana o godzinie 7,30 rano.

Obiad z dwóch dań, przy czym dwa razy na tydzień bez mięsa, wydawany między godziną 12-ą a 13-ą.

Kolacja. Do niedawna dwa razy w tygodniu była wydawana zupa mięsna /gulasz/, trzy razy 1/2 litra kawy z dodatkiem kiszki lub marmolady /około 90 gr/ i dwa razy 1/2 litra samej kawy. W ostatnim czasie nastąpiła zmiana o tyle, że często zamiast kawy i dodatku wydaje się zupę /najczęściej z ziemniaków/ lub potrawy mączne, co ze względu na obniżenie racji chleba jest korzystne. Kolację wydaje się o godzinie 17-ej.

Obiady są na ogół co do ilości wystarczające, naromiast odczuwa się dotkliwie zmniejszenie racji chleba. Chleb wydawany był przez długi czas po 700 gr dziennie; następnie w ciągu krótkiego czasu przyszły dwie redukcje, a to na 500 gr i wkrótce potem na 250 gr dziennie, przy czym trzeba zaznaczyć, że chleb przy wydawaniu, wobec częściowego wyschnięcia, nie posiada i tej wagi.

Wiele kłopotu sprawia komendantowi kuchni sprawa wyżywienia żołnierzy, powracających z pracy, gdyż prowiant dostarczany z góry na 3 do 4 dni - nie przewiduje zwiększenia ilościowego stanu obo-

zu, tak, że przez ten czas przejściowy żołnierze ci żyją kosztem swoich kolegów.

Komendant kuchni prowadzi książkę, w której notuje się otrzymane artykuły żywnościowe.

- - - - - - - -

Tak wygląda w ogólnym zarysie gospodarka finansowa, mundurowa i żywnościowa obozu Bregenc-major.

vvvvvvvvvvvvvvv

Organizacja obozu

Polski Starszy Oficer Obozu		- Płk.Mgr. Karol Myrek
Kapelan Obozu		- Ks. Mgr. Stanisław Czopp
Lekarz Obozu		- Mjr. Dr. Zygmunt Łepkowski
Zastępca lekarza		- pchor. Dr. Feliks Gajdziewski
Dowódca 1-go i 2-go Oddziału		- kpt. Piotr Skórski
Dowódca 3-ego i 4-ego Oddziału		- kpt. Feliks Goslar
Szef Obozu		- chor. Michał Buczak
1-szy Oddział /stan 242 ludzi/	dca szef	- chor. Michał Buczak - st. wachm. Antoni Wilk
2-gi Oddział /stan 198 ludzi/	dca szef	- chor. Otto Szymański - st. ogn. Stanisław Mikołajczyk
3-ci Oddział /stan 277 ludzi/	dca szef	- chor. Wincenty Nawrot - st. sierż. Stanisław Skibiński
4-ty Oddział /stan 278 ludzi/	dca	- chor. Franciszek Kamiński
Kancelaria polska		- plut. Wilhelm Koj
Kancelaria węgierska		- plut. Stefan Lipiński
Płatnik		- chor. Otto Szymański
Kwatermistrz		- chor. Tadeusz Zulauf
Kierownik warsztatów szewsko-krawieckich i magazynier		- st. wachm. Antoni Pietraszek
Kierownik warsztatu stolarskiego		- st. sierż. Teofil Hołyniec
Kierownik kuchni		- chor. Franciszek Kaźmierczak
Szef izby chorych		- st. sierż. Wawrzyniec Pluciński
Kierownik łaźni		- kpr. Henryk Gabrych
Biblioteka i świetlica		- plut. z cenz. Karol Chmiel
Oświata		- kpr. z cenz. dr. Jerzy Wiewiórowski
"Nasze Życie"		- kpr. z cenz. Owidiusz Katryoz
Kierownik orkiestry		- ogn. Edward Mielech
Kierownik sklepu żołnierskiego		- plut. Antoni Lewandowski

Zestawienie

sort mundurowych otrzymanych i wydanych w okresie od grudnia 1939 roku do 31. października 1941.

ZESTAWIENIE SORT MUNDUROWYCH
otrzymanych i wydanych w okresie od grudnia 1939 do 31.X.1941.

L.p.	Data otrzymania	Skąd otrzymano	Płaszcz sukienny		Kurtka suk.		Spodnie suk.		kurtka letnia	spodnie letnie	koszula letnia	kalesony letnie
			aliancka	khaki	aliancka	khaki	aliancka	khaki				
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1	XII.	Z Węg.Czerwon.Krzyża										
2	I.40	Z Kom.Węg.otrz.z W. Cz.Krz.										
3	II.40	Z Ang.Kom.Pol. i z Węg.Cz.Krz.	40		26		51					
4	IIL40	Z Węg.Cz.Krz. i zakupione z sum dysp.										
5	IV.40	Z W.Cz.Krz. z Kom.ang z Kom.węg. i zakup z sum dyspozyc.	160		171		164				488	93
6	V.40	Uszyto w wł.zakresie										135
7	VI.40	Z Komit. angielsk.										
8	VII 40	Z Kom.Węg./prądnie z Czerw.Krzyża/					70					
9	VIII40	Uszyto w wł. zakr.									126	495
10	X.40	Z Kom.Węg./pozost. z in.obozów i z W. Czerw.Krz.	37	81	53	71	48	178	26	20	227	78
11	XL40	Z Kom.Węg.sorty pol.		63		85		11	17	9		
12	XII.40	Z Węg. Czerw.Krz.					20				100	100
13	I.41	Uszyto w wł. zakr. z Przegl. Pol.Zoln.Intern.									41	41
14	IL.41	Z Węg. Czerw.Krz.					30					150
15	II.41	Z Komit. Obywat.		1		1			2			
16	IIL41	Z Kom.Węg.konf. od ludn.cywiln.		3		23		10		3	13	10
17	IV41	Z Węg.Cz.Krz. usz. w wł.zakr. z Komit.obyw. i z obozu Sarvar		14				145			350	50
18	V.41	Z Kom.Węg.konf. z Węg.Cz.Krz. i z Komitetu Obywatel.		5		9		9			1	2
19	VIL41	Z Kom.Węg. z obozu Kiscenk i w wł.zakr.									300	400
20	VIIL41	Z Czerw.Krz. do szycia w warsztatach									150	150
21	IX.41	Z Czerw.Krz. i Kom. Węgierskiej		180		110		259			870	444
22	X.41	Z Kom.Węg.-konfisk. od ludn. cywilnej				1		4				
		RAZEM	237	347	250	300	383	616	45	32	2666	2148
			584		550		999					

Przez Węgierski Czerwony Krzyż należy rozumieć sorty z darów amerykańskich, pochodzenia polskiego i sorty zakupione z funduszów polskich.

Wyszczególnienie otrzymanych przedmiotów umundurowania

Buty	Trzewiki	Czapki rózne	Juweler	Płaszcz główny	Chlebek	Fartuch	Ręcznik	Onuce letnie	Owijacze	Koc	Chusteczka	Skarpetki	Spodenki sportowe	Sherty	Kombinezony zimowe	Szaliki	Swetry port. dla pań i dzieci	Kamizelka aliancka	Kalesony zi. mowe (dżersej	Ostrogi	Żakot	Mydło	Tirsitierato	Ściemki	Tragarki	Sukno khaki	Surówka	Płótno gazet	Szturwy jedn.	Szturwik bat. jedn.	Uwagi
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45
											155																				
			235																												
	39		200							68					192															
								192		60												420									
	112					345						10				5	3	100				230									
								500														250									
	17					2					500											150									
	116		263				158				619	147	237									400									
		51				325			74									23				500									
	40		20								400	60														200	50	65	5	20	
	60										150																				
1		3		5																3	1	100									
3		9	1		3	1				8													1								
	135							400			100																				
	65	4					2			2												1100									
								100		20													40	20	20						Węgrom dla izby chorych
																						555									
								775						30				351	351												
1																															
5	584	67	719	5	3	673	160	1967	74	158	1924	217	237	30	192	5	3	123	351	3	1	3705	41	20	20	200	50	65	5	20	

Spis rzeczy

Str.

Przedmowa Przedstawiciela Internowanych Żołnierzy Polskich na Węgrzech I

Słowo wstępne Starszego Obozu 1

Dr. Jerzy Wiewiórowski - Święto państwowe 3

x

- P r z y s i ę g a 4

x x

Mgr Karol Myrek płk - Za... i przed nami ... 5

Ks. mgr. Stanisław Czopp - Religia a patriotyzm 9

Dr. Jerzy Wiewiorowski - "N a s z o b ó z" . 13

Karol Chmiel - Nasza książka w obozie 27

Stefan Grochowski - Nasza wiedza o Węgrzech 29

Karol Chmiel - Garść spostrzeżeń z Węgier .. 33

Stefan Grochowski - Sympatyczna wizyta ... 35

Owidiusz Katrycz - Z naszych przeżyć 37

Zygfryd Kopaczyński - Fragment wrześniowy .. 40

N. N. - Garść cyfr z gospodarki obozu Brenc-major..... 42

Organizacja obozu 46

Zestawienie sort mundurowych otrzymanych i wydanych 47

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
4042/
/3